

JAKIE SĄ LEKTURY PEDAGOGÓW?

odpowiedź na str. 6

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 49 ● 7 XII 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- WIECEJ RADOŚCI NIŻ KŁOPOTÓW
ma Günter Busch z NRD
- SZCZĘŚCIE BYŁO BLISKO
szachowej reprezentacji
związkowej
- CO SĄDZI REKTOR TRELA
- GORZKA LEKCJA
związkowców z PAN
- TYMCZASOWY RZĄD JEDNOŚCI
NARODOWEJ
w „Zeszytach Historycznych”



WIESŁAWA SYPNIEWSKA w zespole Szkół Ogólnokształcących w Sulejówku prowadzi lekcję biologii

Fot. M. Suchecki

KLUB SZKÓŁ PRZODUJĄCYCH
LICZY 26 CZŁONKÓW

KTO NASTĘPNY?

Sposobem na życie może stać się moda na nadzwyczajność, więc upowszechniamy ją, będziemy nadzwyczajni! — Tak można by najkrócej przedstawić konkluzję ostatniego, zarazem pierwszego w pełnym gronie, spotkania przedstawicieli szkół-członków Klubu Szkół Przodujących. Przedmiotem rozważań była kwestia, jak działać ma to ogólnokrajowe zrzeszenie, by pożytki płynące z przynależności doń nie tylko wzbogacały, poprzez wymianę doświadczeń, samych członków.

Wszyscy zgodni byli, a sekundowali temu przeświadczeniu członkowie Krajowego Komitetu NCPS z jego przewodniczącym, wicepremierem Zbigniewem Gertychem, że osiągnięcia i doświadczenia człon-



NASZ CEL

KONGRES POLSKICH ODRODZONYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH ZAKOŃCZYŁ OBRADY
PRZEWODNICZĄCYM OPZZ ZOSTAŁ PONOWNIE ALFRED MIODOWICZ

SOCJALIZM BEZ WYPACZEŃ

Tu, na związkowym forum kongresowym, mówiło się przede wszystkim konkretnie i formułowało jasne wnioski. Tych, których ciągnęło do górnołotnych określeń, teoretyzowania — bez ogródek... wyklaskiwano z trybuny. Niektórzy spośród wyklaskiwanych próbowali mimo wszystko przedłużyć swoje wystąpienia. Wtedy oklaski powtarzały się. No i, chcąc nie chcąc, trzeba się było poddać presji sali. Taki los spotkał jednak niewielu spośród dyskutantów. Zdecydowana większość spośród nich zdobywała aplauz. Tym nie szczędzono rzeszistych i serdecznych braw.

Gromkie brawa zebrał m. in. i nasz związkowy kolega — prezes Okręgu w Katowicach i członek Prezydium ZG, ZNP Jerzy Surman. Nie czytał swego wystąpienia. Mówił krótkimi zdaniami: jeśli trzeba było, przytaczał dane statystyczne, potwierdzające określony wywód. A więc, powięk-

szająca się z każdym rokiem ciasnota w klasach, która powoduje, że nauczyciele mają coraz bardziej utrudnione warunki pracy; niskie uposażenia, które wciąż odstrasza ambitniejszych absolwentów szkół średnich do podejmowania studiów w uczelniach pedagogicznych; nieprzestrzeganie, szczególnie przez resort pracy, plac i spraw socjalnych szeregu uregulowań Kart; wciąż za mały odpis na potrzeby oświaty z podzielonego dochodu narodowego... I konkluzja: należy w programie działania OPZZ poszerzyć zapis dotyczący oświaty. Oświata jest naszym wspólnym dobrem. Inwestycja w oświatę jest inwestycją w człowieka, jego rozwój intelektualny i moralny. Jest to więc inwestycja najcenniejsza.

Uznanie sali zdobył również swoim wystąpieniem inny przedstawiciel ZNP — prezes Zarządu Okręgu w Szczecinie — Tadeusz Majda.

Na wstępie zapytał, czy kongres polskich odrodzonych związków zawodowych musi rzeczywiście trwać aż pięć dni? — Poprzednie nasze zgromadzenie — mówił — trwało dwa dni i zdążyliśmy się wypowiedzieć o najważniejszych kwestiach nurtujących ludzi pracy oraz podjąć odpowiednie uchwały. Oby tylko nie doszło do tego, że za cztery lata będziemy musieli obradować tydzień, albo i jeszcze dłużej. Mówimy na tym forum wiele o potrzebie oszczędnego gospodarowania, racjonalnego wydawania każdej złotówki. Słusznie mówimy, tylko, że te opinie i my musimy wcielić w praktykę. Koszta związane z organizacją kongresu nie są małe. Moglibyśmy je zmniejszyć, a nie powiększać.

W dalszym ciągu swego wystąpienia T. Majda mówił o problemach, które utrudniają nam wciąż codzienną działalność, codzienne życie. A więc konsultacje: często przedstawiciele rządu i resortów dają nam

dosłownie kilka dni czasu na przeprowadzenie poważnych, społecznych konsultacji. Czy w tak krótkim czasie można rzeczywiście przeprowadzić odpowiedzialną konsultację? A może te... konsultacje to po prostu parawan dla decyzji już z góry podjętych i gdzie trzeba akceptowanych? Wiele mówimy o naszym kraju, o pracy, o potrzebie dobrej roboty. I słusznie! Bo praca w ustroju socjalistycznym jest kwestią najważniejszą. Tylko pokażcie mi, towarzysze związkowcy takiego, który w kraju dorobił się ciężko pracując. Dorabiają się i robią fortuny cwaniaki i obiboki, różnego rodzaju kombinatory, którzy w ogóle nie wiedzą, co to jest ciężka praca. I jeszcze jeden fragment z wypowiedzi prezesa T. Majdy, który zapamię-





Fot. KAW

NASZ CEL SOCJALIZM BEZ WYPACZEŃ

CD ZE STR. 1

tałem. — Często my, związkowcy, prowadzimy rozmowy w ważnych sprawach pracowniczych z wysokimi rangą urzędnikami państwowymi — wiceministrami i ministrami. Ja wiem, że związki i administracja to dwie różne rzeczy; dwie różne instytucje, często sobie przeciwstawne, ale czasem te różnice zdań między nami są zbyt wielkie. A przecież sprawy, które z urzędami i urzędnikami próbujemy załatwić wynikają z uchwał X Zjazdu PZPR. Dlaczego tak często nie możemy się dogadać? Czyż rozumiemy te zapisy partyjnych uchwał w sposób rozbieżny? Oczywiście, przedstawiam nie dosłowną wypowiedź prezesa, ale streszczam to, co powiedział. A powiedział mądrze!

O sprawach nurtujących nauczycieli mówili z tribuny kongresowej nie tylko delegaci ZNP. Oświata była w centrum uwagi wielu mówców, w tym szczególnie w czasie obrad VI zespołu problemowego, którego uczestnicy spotkali się w Zakładach im. Róży Luksemburg.

Utkwiło mi w pamięci krótkie, lecz bardzo rzeczowe i trafne wystąpienie młodej delegatki na kongres z Suwałk, Albiny Kalety, która z ramienia ZSMP opiekuje

się młodymi ludźmi rozpoczynającymi pracę w miejscowych zakładach.

— Ci młodzi ludzie przychodzą do zakładu zupełnie zieloni. Nie mają pojęcia o fabryce. Do takich zielonych powinno się więc podchodzić z sercem, opiekować się nimi. Tymczasem muszą od zaraz rozpocząć wydatną, akordową pracę, osiągać normy. Oczywiście, jako nowi nie nadążają, więc zaczynają produkować buble. Czy z takich rękach? Dlaczego więc dyrekcje zakładów pracy tak obojętnym okiem patrzą na młodych. Ci sami dyrektorzy często mówią o fluktuacji kadr, o braku robotników. Rzeczywiście, braki kadrowe są, bo taki młody człowiek pozostawiony sam sobie prędzej czy później zmieni pracę.

Delegatka z Suwałk sformułowała na tym przykładzie kilka wniosków, które powinny się znaleźć w programie działania OPZZ. A więc opieka nad młodym, rozpoczynającym produkcję człowiekiem ze strony dyrekcji, mistrza, brygadzysty, a szczególnie grupy związkowej. Młody człowiek nie powinien od razu być zmuszany do wykonywania pracy ponad normę. Niech najpierw się uczy, obserwuje innych, a po

jakimś czasie przystąpi do wykonywania norm, z którymi i doświadczony robotnik ma kłopoty.

Cóż tu dodać? Po prostu, trzeba ten wniosek wcielić w życie i to w każdym zakładzie produkcyjnym.

Wiele mówiono w czasie obrad VI zespołu o polityce kadrowej. Padają pytania: ilu ludzi w Polsce pracuje zgodnie z wykształceniem? Ile tracimy kształcąc ludzi, którzy następnie podejmują pracę niezgodną z kwalifikacjami?

Ale najwięcej i najdramatyczniej dyskutowano o gospodarce, a więc budownictwie mieszkaniowym, które od lat nie wykonuje bardzo już zaniżonych zadań rocznych; dramatycznej sytuacji materialnej ludzi i całych rodzin korzystających z rent i emerytur starego portfela; ciężkiej sytuacji kobiet pracujących; galopujących cenach i wciąż niskich płacach obowiązujących w poszczególnych branżach; o respektowaniu zasad sprawiedliwości społecznej i potrzebie zwiększenia walki z przestępczością, alkoholizmem i narkomanią; dobrej robocie wreszcie. Która musi w Polsce obowiązywać wszystkich i wszędzie!

Nasz cel — to socjalizm bez wypaczeń! Za takim socjalizmem opowiedzieli się wszyscy przybyli na II Zgromadzenie OPZZ, które następnie, decyzją delegatów, przekształciło się w I Kongres Odrzodzonych Polskich Związków Zawodowych.

Kiedy piszę ten tekst kongres kończy swoje obrady. Nie jestem więc w stanie podać w tym numerze wszystkich wniosków dla związkowców uchwał i wniosków. Informowała jednak już o nich prasa codzienna, w tym „Trybuna Ludu”. W organie partii, w numerze z 28 listopada wydrukowano też w całości referat programowy Rady OPZZ wygłoszony przez Alfreda Miodowicza i wystąpienie I sekretarza KC PZPR oraz przewodniczącego Rady Państwa — generała armii Wojciecha Jaruzelskiego. Jestem przekonany, że wszyscy Czytelnicy „Głosu” znają już dobrze te ważne dla ruchu zawodowego teksty. W kolejnych numerach wróćmy do budziemy do problematyki omawianej na kongresie. (ZP)

KIEROWNICTWO OPZZ

Przewodniczącym OPZZ został — **ALFRED MIODOWICZ**. Otrzymał 879 ważnych głosów, co stanowi 61,3 proc. Jego kontrkandydat — **JAN MALINOWSKI** — zdobył 159 głosów, co stanowi — 11,09 proc.

Wiceprzewodniczącymi OPZZ zostali wybrani: **STANISŁAW BAR** — (Federacja NSZZ Pracowników Budownictwa), **ZBIGNIEW CIERPKA** (ZNP), **WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI** (Federacja Metalowców), **WOJCIECH OBARSKI** (Federacja Zw. Zaw. Pracowników Rolnictwa), **WACŁAW MARTYNIUK** (Federacja Zw. Zaw. Górników), **ROMUALD SOSNOWSKI** (Federacja Zw. Zaw. Pracowników „Społem w PRL”), **JERZY UZIEBŁO** (Federacja Zw. Zaw. Marynarzy i Rybaków Dalekomorskich).

Na funkcje wiceprzewodniczących kandydowały 32 osoby.

Z UCHWAŁY...

KULTURA, OŚWIATA I WYCHOWANIE

Zwracamy się do wszystkich organizacji związkowych o:

- pełną realizację przez zakłady pracy postanowień ustawy o upowszechnianiu kultury;
- aktywne działania na rzecz rozwoju placówek i instytucji upowszechniania kultury w zakładach pracy i ochronę dóbr kultury;
- przejęcie mecenatu i opieki nad amatorskim ruchem artystycznym, rozwojem czytelnictwa i robotniczymi twórcami kultury.

Uznajemy za konieczne zwrócenie szczególnej uwagi na kulturę pracy i wypoczynku.

Wypowiadamy się za:

- udziałem przedstawicieli związków zawodowych w społecznych radach domów i klubów kultury, za tworzeniem związkowych komisji upowszechniania kultury w zakładach pracy i ogólnokrajowych organizacjach związkowych;
- rozwojem kształcenia i doskonalenia kadr upowszechniania kultury;
- zapewnieniem dla potrzeb upowszechniania kultury nowoczesnych urządzeń technicznych;
- utworzeniem Komisji ds. Kultury przy OPZZ.

Kongres wypowiada się za aktywnym udziałem związków zawodowych w kształtowaniu zasad współżycia społecznego, wolnego od wszelkiej patologii. Wypowiadamy się za nadaniem wysokiej rangi formom wyróżnień pozamaterialnych dla ludzi dobrej roboty. Ruch zawodowy z całą konsekwencją działać będzie na rzecz rozwoju skutecznego systemu wychowania dorosłych i młodzieży. Wypowiadamy się za stałym rozwojem systemu oświaty dorosłych poprzez doskonalenie form pozaszkolnej oświaty pracownicej oraz rozbudzanie aspiracji edukacyjnych i zawodowych ludzi pracy.

Uważamy, że wzmocnienia uwagi państwa i związków zawodowych wymaga rozwój systemu szkolnictwa, wychowania i opieki nad dziećmi. Konieczne jest zwiększenie nakładów na oświatę i naukę oraz wzrost liczby nauczycieli.

Działając na rzecz zintegrowanego systemu oświaty i wychowania, sprzyjać będziemy rozwijaniu współdziałania zakładowych organizacji związkowych z placówkami oświatowo-wychowawczymi.

Kongres stoi na stanowisku stałego podnoszenia poziomu i zakresu kształcenia działaczy związkowych w celu przygotowania ich do lepszego spełniania funkcji związkowych.

Z PRZEMÓWIENIA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO

(...) Istnienie niezależnych samorządnych związków zawodowych nie jest dla nas sprawą doraźną, koniunkturalną. To trwałe rozwiązanie doktrynalne, wynikające z najgłębszej istoty socjalizmu, po leninowsku rozumianej istoty socjalizmu. Przemawiają za tym niezłomnie również nasze własne doświadczenia.

Znamy z przeszłości zgubne skutki zarówno ograniczania uprawnień związków,

brania ich pod komendę, pozbawiania własnego głosu, jak i z drugiej strony — nadawania im cech antysocjalistycznej maszyny prowadzącej do anarchizacji życia, paraliżu gospodarki, demontażu organizmu państwowego.

Przekonałiśmy się, iż deformacje w ruchu związkowym przyczyniają się nieuchronnie do nadwężenia całej społeczno-

-gospodarczej struktury kraju. A więc silne socjalistyczne związki zawodowe — największa klasowa organizacja świata pracy — to niezbędny stabilizator ludowego państwa.

Wyrazista osobowość i szerokie uprawnia ruchu związkowego to nienaruszalny element linii przyjętej na IX, a potwierdzonej i rozwiniętej na X Zjeździe naszej partii (...)

Z PRZEMÓWIENIA ALFREDA MIODOWICZA

(...) Dlaczego zatem narastają społeczne frustracje? Dlaczego ludziom często opadają ręce? Dlaczego zdolni inżynierowie idą do prostej, nie wymagającej ich kwalifikacji pracy? Czyżby tam przechodzili

edukację ekonomiczną? W konkretnych przypadkach przyczyny są różne.

Wszystkie one sprowadzają się jednak do niskiej jakości organizacji naszego życia społecznego i gospodarczego. Niektóre najprostsze czynności urzędowe zorganizowane są tak, jakby je wymyślono na przekór tym, którzy mają je wykonywać lub z nich korzystać.

Niesprawne administrowanie, brak konsekwencji w egzekwowaniu racjonalnej

organizacji życia i pracy — oto przyczyna wielu uciążliwości dnia codziennego. Sprawy i sprawy zatruwające dzień powszedni przeciętnego obywatela poniżają godność ludzi pracy. Myślimy się już nawet do tego przyzwyczaili — lecz czy to można usprawiedliwić i dalej tolerować?

We wszystkich instytucjach świadczących usługi pracują nasi związkowcy. To prawda — nie związki odpowiadają za ich organizację, ale niewątpliwie wpływ na nią mają. Okazuje się, że nie zawsze ten wpływ...

W SPRAWIE ZWIĄZKOWEJ INTEGRACJI NAUKI

Problemy integracji związkowej nauki tej jesieni były przedmiotem szczególnych dyskusji i stanowisk najwyższych władz związkowych. Dowodzi to wagi i złożoności problemu, a zarazem nasuwa pytania. Nie ma potrzeby powtarzać argumentów przemawiających za potrzebą związkowej jedności organizacyjnej nauki, jak też zjednoczenia w ramach ZNP. Sprawy te wielokrotnie były omawiane na łamach „Głosu”, są powszechnie znane i akceptowane. Dał temu wyraz zespół integracji związkowej, powołany przez krajowe władze trzech związków działających w nauce, przedstawiając w końcu czerwca br. propozycje zmian statutowych, zakładające zjednoczenie ruchu związkowego w ramach ZNP.

Propozycje te uzyskały aprobatę Rady Federacji na posiedzeniu 20 września br. Były one też przedmiotem obrad Krajowej Rady Nauki i Krajowej Konferencji Nauki ZNP. W wyniku tych dyskusji 17 października br. nowo wybrana Krajowa Rada Nauki przyjęła w zasadzie propozycje (z modyfikacjami), które w istocie sprowadzają się do zastąpienia możliwości wejścia do ZNP organizacji posiadających osobowość prawną — zapisem o obligatoryjnym, stałym pełnomocnictwie do czynności prawnych dla organizacji zakładowych, którym byłoby to potrzebne do prowadze-

nia działalności takich uprawnień wymagającej.

Motywy tych modyfikacji wyjaśniliśmy kolegom z Federacji na wspólnym posiedzeniu Sekretariatu ZG i KRN oraz Zarządu Federacji 13 października 1986 r. Sprowadzają się one głównie do kwestii zachowania jednolitego charakteru ZNP, zrzeszającego członków a nie organizacje. Liczyliśmy na zrozumienie umożliwiający przedłożenie XXXIV Zjazdowi uzgodnionych propozycji zmian statutowych. Tak się jednak nie stało, wspólnego stanowiska związkowa nauka wobec zjazdu nie wypracowała. W tej sytuacji XXXIV Zjazd ZNP, na wniosek Komisji Statutowej uznał, iż Komisja Statutowa Zjazdu, pracująca również w okresie międzyzjazdowym, rozpatrzy propozycje z chwilą wypracowania wspólnego stanowiska przez organizacje związkowe działające w nauce.

Wnioskując z przebiegu zjazdu, deklarowane w wystąpieniu kol. prezesa Kazimierza Piłata „zrozumienie i pełną życzliwość” dla sprawy integracji, a zwłaszcza z zapisu uchwały programowej XXXIV Zjazdu ZNP stwierdzającego, iż — „Delegaci na XXXIV Zjazd ZNP z zadowoleniem przyjmują dążenia ruchu zawodowego w nauce do integracji w jednolitym Związku Nauczycielstwa Polskiego” — za-

kładamy, iż istnieje pozytywny klimat i otwarta droga do integracji związkowej ZNP.

O tym, czy szansę tę wykorzystamy, w dużym stopniu przesądzi zbliżająca się II Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Federacji Związku Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, rozpoczynająca swe obrady 5 grudnia br. Czekamy też na zajęcie stanowiska przez Zarząd ZZ Pracowników PAN.

Dotychczas ujawnione różnice w stanowiskach są tego rodzaju, iż w moim odczuciu pozwala to przypuszczać, że w najbliższym czasie można będzie odbyć drugie spotkanie władz trzech krajowych struktur związkowych w nauce, które rozpocznie przygotowanie do zjazdu zjednoczeniowego.

W tym duchu swoje intencje deklaruje Krajowa Rada Nauki. Proponujemy zatem zwołanie kolejnego posiedzenia Zespołu Integracji Związkowej, który by to wspólne spotkanie przygotował.

Perspektywom integracji sprzyja też ulegająca poprawie bieżąca współpraca KRN z Federacją, jak też i dążenie do integracji całego polskiego ruchu zawodowego, wyrażone w projekcie programu II Zgromadzenia OPZZ.

WIT MAJEWSKI
prezes Krajowej Rady Nauki ZNP



W 44 numerze informowaliśmy, iż puchar redaktora naczelnego „Głosu” w wakacyjnym konkursie „Rower jest dobry na wszystko” przyznany został Stanisławowi Kołodziejczykowi — nauczycielowi ze Szkoły Podstawowej w Olszance (woj. opolskie), który przejechał rowerem marki „Gazela” 3861 km. Po prostu, nasz kolega objechał dookoła Polski.

I oto 21 listopada br. gościliśmy zwycięzcę w redakcji. W obecności kolegium szef. Zbigniew Pawłowski, wręczył laureatowi (na fot. — z prawej) piękny puchar i życzył mu dalszych sukcesów rowerowych!

Oczywiście, głos zabrał laureat. Mówił z pasją o swoich wyczynach sportowych i turystycznych. W szkole w Olszance uczy wychowania fizycznego, jest też szefem szkolnego Klubu Turystyczno-Krajoznawczego PTTK „Obieżyświat”.

— Nasza młodzież — mówił kol. Stanisław — z zapałem uprawia sport i turystykę. Kiedy kilka lat temu — jako absolwent Studium Nauczycielskiego — rozpocząłem pracę w tej szkole, zabrałem się do organizowania zajęć sportowych i turystycznych. Początkowo rodzice uczniów niechętnie patrzyli na moje zajęcia rekreacyjne, odrywały one bowiem młodzież od zajęć w gospodarstwie. Ale z biegiem czasu zaczęli zmieniać opinię. Coraz więcej rodziców godziło się, aby ich córki i synowie uprawiali sport — grali w piłkę, biegali, chodzili na wycieczki, jeździli rowerami. Dziś nie ma już z ich strony oporów. Jeździmy po województwie, zdobywamy odznaki turystyczne, organizujemy w soboty i niedziele różne imprezy sportowo-rekreacyjne.

Dzięki wsparciu finansowemu naszych władz oświatowych kupiliśmy 30 rowerów, dresy, plecaki i wędrujemy! Ileż przygód przeżyliśmy, ile ciekawych miejsc zobaczyliśmy.

Chciałbym redakcji gorąco podziękować za przyznanie nagrody! Dziękuję też za wydrukowanie mojej korespondencji. Dzięki niej odezwali się do mnie tacy jak ja entuzjaści turystyki rowerowej z różnych części Polski. Odpisałem na każdy list i myślę, że te nasze kontakty zaowocują w postaci wzajemnych odwiedzin.

Chciałbym też dodać, iż władze oświatowe po przeczytaniu mojego tekstu w „Głosie” serdecznie mi pogratulowały i przyznały pół miliona złotych na zakup sprzętu sportowego i turystycznego, na potrzeby naszego szkolnego koła PTTK. Tę sumę już częściowo spożytkowałem. Prawie za 250 tys. złotych kupiłem części zapasowe do rowerów. Dokupię jeszcze wiele innych rzeczy i myślę, że w przyszłym roku wybiorę się z młodzieżą w podróż dookoła Polski, Rzecz jasna, na rowerach!

Kolega Stanisław Kołodziejczyk zaprosił nas do siebie. Zachęcał też nas, oraz wszystkich nauczycieli, do uprawiania właśnie turystyki rowerowej.

— Rower jest rzeczywiście dobry na wszystko — mówił. — Usuwa stresy, wyrabia kondycję, wzmacnia samopoczucie...

Kto wie — może skorzystamy z zaproszenia.

Jeszcze raz gratulujemy zwycięstwa w konkursie i życzymy dalszych wspaniałych osiągnięć na rowerze i nie tylko.

Fot. M. Suchecki

W DOBRYCH RĘKACH

OPINIE

NIE MOŻE BYĆ WYSPA

W szkolnych organizacjach partyjnych odbywają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Uczestniczyłem w jednym z nich, w V LO im. Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Popularne to liceum, z tradycjami. Szkoła nawiązuje do chlubnej przeszłości, a jej nauczyciele czynią wiele, aby zachować obowiązującą w tej placówce od lat wysoką jakość nauczania, dobrą atmosferę pracy zarówno w zespołach klasowych, jak i gronie pedagogicznym.

Członków PZPR jest dziesięciu, w tym trzech emerytów. W zebraniu uczestniczy dziewięciu. Ten nieobecny jest usprawiedliwiony.

Sprawozdanie jak sprawozdanie — krótkie, lecz treściwe. Wiele w nim o trudnościach w realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego. W dyskusji zabierają głos wszyscy. Mówią o tym, co denerwuje, psuje krew, boli szczególnie wychowawców dorastającej młodzieży.

Jedna z dyskusantek wyraża opinię, że dziś, kiedy ciągle jeszcze słyszymy i czytamy o ogarniającym kraj kryzysie gospodarczym i innych kryzysach — niezwykle

trudno mówić z młodzieżą o przyszłości, o tym co ich czeka za rok, dwa, pięć lat. A przecież młody człowiek pragnie znaleźć swoje miejsce w życiu, podjąć po szkole studia albo rozpocząć pracę, usamodzielnąć się, dobrze zarabiać, aby odkładać pieniądze na spółdzielcze mieszkanie, samochód... Bo ma dziewczynę, z którą chciałby kiedyś razem być we własnym mieszkaniu. Tymczasem ta najważniejsza sprawa w życiu młodego człowieka rysuje się niezwykle mgliście. Ile lat trzeba czekać na własne M? Dwadzieścia — jeśli nie więcej. I jak tu przekonywać go, że będzie lepiej, że wreszcie przyjdzie taki czas, iż zaczniemy budować z rozmachem, dla takich jak on młodych ludzi. Słucha i milczy. Ile już było takich obietnic!

Wychowanie młodego człowieka to skomplikowany proces — dodaje druga partyjna nauczycielka. — Wychowanie nie odbywa się w próżni. Owszem wychowuje szkoła, wychowuje nauczyciel, ale szkoła nie jest wyspą. Z równą siłą wychowuje całe otoczenie, społeczeństwo, rodzina, zakład pracy, koledzy, majstrowie, brygadzi-

ści i my, członkowie partii. Jest wśród nas wielu prawdziwych wychowawców, oddanych sprawom partii i kraju, agitatorów odnowy — ale na ich poczynania, ich postawy młodzi wciąż patrzają dość obojętnie. Wiedzą z obserwacji, z praktyki, że w życiu wygrywają jednak nadal cwaniaki i ohiboki, że liczą się układy i koneksje, znajomości, a nie własne umiejętności, zaangażowanie, praca. Te smutne realia życia ciągle są wokół nas, ciągle obowiązują i młodzi o tym dobrze wiedzą. Więc czy warto się wysilać, dawać z siebie jak najwięcej? Owszem, ale tylko w szkole na lekcji, bo to zauważa nauczyciele, ale w życiu?... Stąd niechęć do pracy społecznej, do dodatkowego wysiłku, do tworzenia organizacji młodzieżowych, uczestnictwa w życiu zbiorowym...

— Partia ma program — dodaje trzeci dyskutant. — Ten program jest słuszny. Są w nim zawarte i te cele, o których dziś mówimy. Tylko, że ten program musimy zrealizować sami, ciągle tworzyć bodźce do wcielania go w życie. A z tymi bodźcami wciąż jest na opak. Dodatkowy wysiłek jest nieopłacalny, bo fuchą można dorobić więcej. Tak więc trzeba jak najszybciej i jak najskuteczniej przeorientować gospodarke, stwarzać korzystne bodźce preferujące ludzki trud, wysiłek i myślenie. Jestem przekonana, że takie działanie znajdzie poparcie w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży. Tylko nie trzeba tych działań odwielewać w nieskończoność, organizując na ten temat naradę za naradą...

Zebranie trwało trzy godziny. Uchwalono wnioski. Wśród nich i ten, ażeby zwiększyć wysiłki, starania o utworzenie w szkole drużyny harcerskiej i koła ZSMP. Organizacji tych w szkole dziś nie ma, a wiadomo — bez nich placówka nie zdoła w pełni zrealizować nie tylko zadań ideowo-wychowawczych, ale również dydaktycznych.

Postanowiono też zwiększyć troskę całego grona, szczególnie członków partii o młodych nauczycieli. Większość z nich nie należy do partii, organizacji młodzieżowych... Jedna z dyskusantek poruszając ten problem powiedziała, że kiedyś członkowie partii rekomendowali swoich... następców. Piękny to był zwyczaj, dziś, niestety, zanieczany.

Szkolna organizacja partyjna na zebraniach wytycza kierunki swojej pracy w szkole, układając swój program działania. Wiele w nim miejsca zająłaby współpraca i współdziałanie z organizacją związkową, organizacjami społecznymi działającymi w szkole, dyrekcją.

Harmonijna współpraca tych organizacji w szkole sprzyja dobrej, twórczej atmosferze, która z kolei oddziałuje i na młodzież.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



**WOJCIECH
SIERAKOWSKI**

GORZKA LEKCJA

Największy kłopot ZNP-owców z PAN polega nie na tym, iż od pewnego czasu przychodzi im pracować w warunkach faktycznego pluralizmu związkowego lecz, że w zasadzie pozostawieni są sami sobie.

Wymowa faktów jest brutalna: sytuacja ZNP w Polskiej Akademii Nauk pogarsza się dostojnie z miesiąca na miesiąc. O ile w 1984 r. w placówkach akademii powstało kilkanaście rad zakładowych ZNP, które następnie przystąpiły do Krajowej Rady Nauki, to w 1985 r. dziewięć, a w bieżącym tylko dwie. Zahamowany został nie tylko wzrost liczby organizacji, ale wzrost szeregów członkowskich ogniw już funkcjonujących. Co gorsza, rozpoczął się ruch w drugą stronę tj. odchodzenie z ZNP.

W lipcu bieżącego roku uchwałę o zrezygnowaniu z członkostwa w KRN i przejściu do Związku Zawodowego Pracowników PAN podjęli ZNP-owcy z Instytutu Państwa i Prawa, w końcu października uczynili to samo ci z Instytutu Historii. Wieść głosi, iż do podobnego kroku szykują się następne rady zakładowe ZNP. Wszystko to zaś w sytuacji, gdy ZNP w PAN skupia raptem około 500 członków zrzeszonych w 20 organizacjach, a ich reprezentacja na szczeblu centralnym praktycznie, z różnych powodów, nie istnieje. Nic więc dziwnego, że coraz częściej pojawiają się dramatyczne pytania: co dalej ze związkiem w PAN? Czy znalazł się on na równi pochyłej?

Większość moich rozmówców, pracowników akademii, członków ZNP, przejawiała w tym względzie daleko idący pesymizm. Jeśli tak dalej pójdzie, twierdzili, ZNP w akademii upadnie. Tak mści się brak możliwości stworzenia własnej, akademickiej reprezentacji na szczeblu administracji PAN.

W CZYM RZECZ?

Ano w tym, że struktura ZNP nie odpowiada strukturze Polskiej Akademii Nauk. To jest podstawową przyczyną kłopotów, twierdzą działacze ZNP. Akademia

Nauk to bowiem twór dość szczególnego rodzaju: jest jednocześnie korporacją naukowców, „zrzeszeniem” samodzielnych placówek naukowo-badawczych, a ponadto spełnia rolę resortu. Każdy pracownik instytutu jest podwójnie podległy: dyrektorowi instytutu oraz sekretarzowi naukowemu PAN, kierującemu całością spraw akademii.

Większość problemów pracowniczych, rozstrzygana jest co prawda w instytutach, ale prócz nich istnieją i takie, o których decyduje szczebel ponadinstytutowy, to jest administracja akademii, z sekretarzem naukowym na czele. Do nich należą kwestie płac, wyjazdów zagranicznych, rozdziału środków na badania naukowe itp. Kłopot w tym, że w tych sprawach ZNP-owcy nie mają wiele do powiedzenia. Dlatego, że nie mają reprezentacji na tym ponadinstytutowym szczeblu.

Każdy zatem postulat związkowców z rad, by trafił do sekretarza naukowego, powinien być przesłany za pośrednictwem Krajowej Rady Nauki ZNP. Takiej drogi wymagają dosłownie rozumiane przepisy prawa.

By ją skrócić ZNP-owcy z PAN od lat postulują powołanie czegoś na kształt akademickiego „zarządu okręgu”, autonomicznego w sprawach akademickich. Do roku 1982 model był w miarę niezły: rady zakładowe w instytutach i placówkach „wyżej”, zaś zarząd oddziału placówek warszawskich (od 1980 roku miał on upoważnienie do reprezentowania wobec sekretarza interesów pracowniczych także jednostek pozastołecznych). W 1981 roku uzgodniono, że z początkiem 1982 roku odbędzie się konferencja delegatów środowiska PAN, na której powołany zostanie zarząd środowiskowy ZNP w PAN, reprezentujący wszystkie jej placówki. Wydalenia grudniowe wstrzymały pracę. No a potem ukazała się znowelizowana ustawa o związkach zawodowych.

Być może w sytuacji ZNP nie by się jeszcze nie zmieniło, gdyby nie fakt, że przybył mu konkurent. Powstał bowiem nowy Związek Zawodowy Pracowników PAN o strukturze równoległej do struktury akademii: rady zakładowe w instytutach, Zarząd Główny na szczeblu administracji PAN. W ten sposób ukształtował się tu swoisty pluralizm związkowy. Niestety ZNP sytuację tę odczuł boleśnie.

WEZWANIE DO MŁODZIEŻY I NAUCZYCIELI WSZYSTKICH SZKÓŁ W POLSCE

Już rok działa nasz Szkolny Klub Pokoju. U podstaw naszego powstania była ogromna chęć włączenia się nas, uczniów

Wkrótce bowiem okazało się, że nowy związek nie tylko działa energiczniej, ale też jest dla sekretarza naukowego bardziej „do przyjęcia”.

Dlaczego? — bo jest to instancja na miejscu, o pełni praw i możliwości. Ze jest tak w istocie, świadczyć może choćby tok prowadzenia konsultacji ze związkiem. W przypadku ZNP PAN wystarczy ewentualne dokumenty przesłać do jego Zarządu Głównego, ten przekaże go swym radom. W ciągu tygodnia — dwóch odpowiedź nadejdzie. A co zrobić w przypadku ZNP? Dla pedanta może to być nie lada problem. Władzą ZNP jest Zarząd Główny, „władzą” nauki w ZNP jest KRN, z kolei zwierzchnikiem instytutów PAN-owskich jest jeszcze inne ciało KRN. Do kogo wysłać dokument, który powinien być poddany konsultacji?

Właśnie dlatego ZNP-owcy z PAN walczą o utworzenie autonomicznej instancji Związku w akademii.

Jak dotąd bezskutecznie. W 1984 roku usiłowano doprowadzić do powołania organu typu byłego zarządu środowiskowego — zamiast niego utworzona została KRN-owska Komisja Pracowników PAN. W zamysłu, z szerokimi uprawnieniami, w praktyce bez większej jednak siły przebicia. Nie bez wpływu na jej pozycję były istniejące w jej łonie (oraz w stosunkach z KRN) istotne rozbieżności poglądów co do jej roli i pozycji. Tu i ówdzie trwają one zresztą do dziś, niemala grupa uważa, iż decentralizacja, daleko w dodatku posunięta, nie wyjdzie w akademii na dobre... Komisja nie spełniła zatem (bo i spełnić nie mogła) pokładanych nadziei, iż stanie się czymś w rodzaju zarządu „okręgu”. Wreszcie w tym roku przekształcono ją w sekcję zawodową KRN, co zdaniem rozgorzcozonych ZNP-owców z PAN jeszcze sytuację pogarsza. Sekcja bowiem jest na pewno „gorsza” niż komisja. Będąc organem li tylko Związku — nie ma szans na uzyskanie jakichkolwiek wpływów w PAN. Tym bardziej że nie posiada szerokich kompetencji — takowych bowiem KRN ani komisji, ani sekcji mimo obietnic nie przyznała.

Dlaczego? Wbrew pozorom nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Nie sprzyjał temu brak wspomnianej jednoci poglądów w łonie samej komisji i sekcji, po wtóre także fakt wyraźnego zaniedbania szczególnie w ostatnich miesiącach jej pracy. Dość powiedzieć, że od czerwca nie było

do wielkiego ruchu na rzecz największego skarbu ludzkości — Pokoju. Wszyscy chcieliśmy wziąć udział w walce o przezwyciężenie zagrożenia wojennego (...)

My, uczniowie, ludzie bardzo młodzi, zazwyczaj dopiero wchodzić w życie, nie chcemy jednak stać bierni wobec perspektywy „gwiazdnych wojen”. Mimo naszego młodego wieku zdajemy sobie sprawę z tego, czym jest militaryzacja jądrowa. Dlatego ze wszystkich sił będziemy walczyć o nasze przyszłe życie, życie w pokoju i w socjalistycznym państwie.

My, członkowie Szkolnego Klubu przy Szkole Podstawowej Nr 1 im. Janusza Korczaka w Rybniku — zwracamy się z Wezwaniem do młodzieży i nauczycieli całej Polski o zwartą, uporczywą walkę o Pokój, o dynamiczny ruch w obronie naszej spokojnej przyszłości.

się ani jedno jej posiedzenie! W tej sytuacji w KRN umocniły się „diagoty” do załatwiania spraw niejako za komisję, wkraczania w jej kompetencje. Ale najważniejsze jest co innego: czekano na podpisanie porozumienia pomiędzy KRN ZNP a sekretarzem naukowym PAN. Ono to miało rozwiązać wszystkie kłopoty. Ponieważ jednak nie udało się go sfinalizować — problemy poczęły narastać. I tak kółko zamknęło się.

Nastroje w Akademii ożywiły się za sprawą Konferencji Nauki ZNP i XXXIV Zjazdu.

Oczekiwano, iż oba gremia podejmą decyzje sprzyjające zdecydowanej poprawie sytuacji Związku w akademii. Przede wszystkim liczone na wprowadzenie do Statutu ZNP takich zmian, które umożliwiłyby powołanie w PAN niejako odrębnej instancji Związku. Projekt zmian przedstawiła rada zakładowa Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Dziś wiadomo już, że zjazd nie dyskutował o nich, że nie wyszły one w ogóle poza komisję statutową zjazdu. W środowisku akademickim doszło więc do kolejnego emocjonalnego „dołka”.

Wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy w PAN toczą się wyraźne dwa procesy: umacniania się pozycji ZNP PAN i przyspieszone integrowanie środowiska wokół tego właśnie związku. Na początku września odbyło się kolejne zebranie aktywów związkowego akademii, podczas którego uchwalono apel o jedność, o tak zwaną małą integrację, właśnie wykorzystując formułę ZNP PAN. Co ciekawe, w zgromadzeniu tym wzięli udział przedstawiciele niektórych rad zakładowych ZNP. O ile w samym uczestnictwie nie ma nic niewłaściwego, to wątpliwości budzić musi fakt, iż... podpisali się oni pod wspomnianym apelem?! ZNP PAN tymczasem idzie za ciosem: gotów jest zwołać nadzwyczajny zjazd zjednoczeniowy!

W tej ściśle gorącej atmosferze ZNP w ogóle nie jest widoczny. O czym to świadczy?

Nie ukrywam, iż wszystko to przypomina mi klasyczną wręcz sytuację „ogólnej niemożności”. Związek w PAN podupada i to wyraźnie, gdyż nie ma siły przebicia, nie ma jej bo... podupada. Bądźmy jednak szczerzy: trwa to już co najmniej od roku i jak dotąd nikt kolegom z PAN, niestety, nie pomógł. Twierdząc, że najważniejszym problemem ZNP-owców w akademii jest nie to, iż przychodzi im pracować w sytuacji rzeczywistego pluralizmu związkowego, lecz to, że w gruncie rzeczy są pozostawieni sam na sam ze swoimi kłopotami.

Co gorsza, na tym przykładzie objawia się poniekąd także słabość samej Krajowej Rady Nauki. Słabość wyrażająca się obawą przed wypuszczeniem z rąk części uprawnień, przyznaniem środowisku akademickiemu takich kompetencji, o jakie od początku ono zabiega (notabene nie obawiano się tego w Federacji ZNP, do której należy jedna z rad zakładowych działających w PAN). Nie jestem także pewien, czy naprawdę wykorzystane zostały wszystkie możliwości nacisku Związku na władze akademii. A jeżeli nawet tak było, to... jeszcze gorzej.

Gorzka „PAN-owska lekcja” nie pozostała na szczęście bez rezultatów.

Oto po kilkumiesięcznej przerwie 20 XI zebrała się, co prawda znów w niepełnym składzie, ale jednak, sekcja pracowników PAN. Być może było to spotkanie iście przełomowe. Potrzeba przeorganizowania ZNP w akademii jest oczywista, stanu obecnego dłużej tolerować nie można — stwierdzono w dyskusji. Zasadniczy problem, jaki wynikał podczas posiedzenia to: jak nie ruszając „dotów” (bo tylko one dziś jeszcze jako tako w PAN pracują) utworzyć silną, w pełni reprezentatywną strukturę ponadzakładową? Sekcja postanowiła zatem powołać organ o nazwie „Krajowa Rada Nauki ZNP Oddział w PAN”, wytypowała 6-osobowy Komitet Organizacyjny i Konferencję Wyborczą Oddziału, uzgodniła, iż odbędzie się ona na początku przyszłego roku. Obecny na zebraniu prezes KRN ZNP Wit Majewski zapewnił przyznanie nowej strukturze wszelkich pisemnych pełnomocnictw, włącznie z prawem reprezentowania opinii związku wobec władz PAN.

Czyżby nadszedł czas wielkiego przełomu? Miejmy nadzieję, bo pora na to najwyższa.

Fot. M. Suchecki

WEZWANIE Z RYBNIKA

W końcu października Szkolny Klub Pokoju oraz grono pedagogiczne szkoły zorganizowały uroczystą akademię z okazji rocznicy swej działalności. Zaproszono przedstawicieli władz polityczno-społecznych, oświatowych oraz delegacje wszystkich szkół Rybnika. Podczas uroczystości, która przebiegała pod hasłami pokojowymi, zaprezentowano montaż poetycko-baletowo-muzyczny, przedstawiliśmy także gościom nasz dotychczasowy dorobek oraz plany na przyszłość.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Połączmy nasze serca, myśli i czyny w jedność tak, aby nasz głos wołający o Pokój umysłowość wielu, po jak niebezpiecznej drodze kroczą. Może głos dzieci i ich wychowawców wpłynie właściwie na wojownicze zapędy polityków USA i hamując na wyścig zbrojeń, a także zlikwiduje zagrożenie wojenne.

Aby to nastąpiło, wszyscy powinni odpowiedzieć na nasz Apel.

Niech nam wszystkim przyświeca idea naszego Klubu — „POKÓJ DLA WSZYSTKICH DZIECI”.

**Członkowie
Szkolnego Klubu Pokoju
przy Szkole Podstawowej Nr 1
im. Janusza Korczaka
w Rybniku**

ków klubu stanowią wprost bezcenny kapitał całej naszej oświaty. Zaprzeczając bowiem poglądowi, że w naszej oświacie nie się dobrego nie dzieje, że są w niej wyłącznie braki i trudności — prezentują dorobek zespołów nauczycielskich, które potrafiły rozbudzić w uczniach pasję poznawczą i nowatorskie, wszechstronnie rozwijając młodzież dostarczając jej wiedzy i wyposażając w umiejętności praktyczne. Są to zespoły pedagogów, którzy ze szkoły uczynili nie tylko miejsce wspólnej nauki, ale także wypoczynku, rozwoju kulturalnego i fizycznego, miejsce kipiące bogactwem różnych form życia społecznego, przygotowujące uczniów do podjęcia różnorodnych obowiązków obywatelskich. Wiedzę, umiejętności i doświadczenie, które zgromadzono w trakcie tych prac, należy więc zarówno wzbogacać w drodze wymiany i — a jest to zadanie równie ważne — jak najszerszej popularyzować.

Ponieważ w klubie jest obecnie 26 członków, w tym 10 szkół podstawowych, 8 zawodowych i również 8 liceów — logiczny wszystkim się wydał podział na sekcje według typów szkół; w sekcjach tych powinna odbywać się główna praca merytoryczna. Jaka ona będzie zdecydować wkrótce sami zainteresowani, choć pewne kierunki działań rysują się już obecnie. Wyznaczają je takie fakty, jak np. spotkanie samorządów szkolnych z liceów, poświęcone omówieniu ich roli i form działania, które odbyło się w Ryń (napiszemy o nim osobno), czy propozycja dyrektora Szkoły Podstawowej nr 9 im. Stanisława Pełczyńskiego w Częstochowie. Przedstawiając swoją placówkę — a jest w niej wiele interesujących inicjatyw, jak np. ogłoszenie 13 każdego miesiąca dniem bez niedostatecznych, czy zorganizowanie swego rodzaju uczniowskiego „pogotowia ratunkowego”, niosącego pomoc słabszym — powiedział wprost: bardzo mocnym punktem naszej pracy jest działanie harcerskie. Wiem, że w wielu szkołach jest to trudny problem, więc zapraszamy do nas. Przyjdźcie, popatrzcie — myślę, że to, co zobaczycie u nas, będzie interesujące. (O przebiegu tej sesji wyjazdowej również napiszemy).

Na warszawskim spotkaniu obecni byli także przedstawiciele komitetów rodzicielskich. Funkcja tych ciał społecznych, dość powszechnie jeszcze nie docenionych, jest dla szkoły niezwykle istotna. Co należy robić, by lepiej spełniały swą rolę — to kolejne pytanie, które padło z ust reprezentantów różnych typów szkół. W niektórych województwach — dodajmy — lokalne komitety NCPS podjęły już tę kwestię, rodzą się inicjatywy, które zmierzają do wspólnego, przez kilka komitetów, rozwiązywania lokalnych problemów wychowawczych. Klub Szkół Producentów także podejmie ten temat na zebraniu wszystkich członków.

Tak więc rysuje się obraz roboczej działalności klubu. Podstawę będzie stanowiła praca w sekcjach, podejmujących tematy szczególnie ważne dla danego typu szkoły, w tym także sesje wyjazdowe, poświęcone konkretnym zagadnieniom. Obecnie trwa opracowywanie szczegółowych planów. I druga forma — zebrania plenarne (przewiduje się dwa w roku), które podejmą problemy generalne, interesujące dla różnych typów szkół.

Klubowe zebranie, o którym piszę odbyło się w nurecie obchodów Dnia Edukacji Narodowej. Oprócz roboczego przebiegu, miało także akcent uroczysty: wręczenie na Zamku Królewskim dyplomów przyjęcia do klubu nowym członkom. Uroczystego aktu nominacji dokonał Zbigniew Gertych, a otrzymali je reprezentanci aż 21 szkół. Znalazło się wśród nich 5 nowo przyjętych i je pokrótce teraz przedstawimy.

Tę część relacji zacząć trzeba od informacji, że najnowsi członkowie klubu to same licea ogólnokształcące, dobrze znane Czytelnikom „Głosu”, gdyż należą one także do Klubu Szkół Twórczych, działającego pod patronatem naszego Związku. Na posiedzeniu Zespołu Wychowawczego KK NCPS oraz w czasie samej uroczystości, pod adresem ZNP padło zresztą wiele słów uznania za pomoc i opiekę, jaką nasza organizacja otacza to, co w oświacie najlepsze, najcenniejsze. A teraz lista liceów, o których mowa.

II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. MIKOŁAJA KOPERNIKA W MIELCU KIEROWANE PRZEZ DYREKTORA WŁADYSŁAWA GAJOWCA

Szkoła istnieje od 1953 roku. Obecnie liczy 500 uczniów, uczących się w 21 dobrze wyposażonych pracowniach dydaktycznych.

Od wielu lat szkoła wyróżnia się w pracy z uczniami zdolnymi. W tym roku dwóch uczniów zostało stypendystami Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci. Również bardzo dobrze przygotowuje swoich absolwentów do studiów wyższych. Ponad 80 proc. ubiega się o indeksy, a z tego około 80 proc. dostaje się na studia.

W życiu placówki aktywnie uczestniczy Szczep Harcerski im. Bohaterów Lotników Polskich. Harcerze organizują festiwale piosenki harcerskiej, ruch turystyczny. W szczepie działa teatrzyk harcerski.



Liceum jest szkołą środowiskową. Cieszy się bardzo dobrą opinią wśród młodzieży i rodziców. Więc szkoły ze środowiskiem wyraża się m. in. poprzez: prace społecznie użyteczne na rzecz miasta, imprezy kulturalne dla mieszkańców pn. „Szkoła swemu miastu”, kwesty pieniężne na Narodowy Czyn Pomocy Szkole, organizowanie dni „Otwartej szkoły” dla rodziców i absolwentów szkół podstawowych.

VI LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO W POZNANIU, KIEROWANE PRZEZ DYREKTORA ZBIGNIEWA DRYGALSKIEGO.

Szkoła cieszy się wysoką renomą w Poznaniu. Od kilku lat coraz większa liczba uczniów szkół podstawowych ubiega się o przyjęcie do niej.

Liceum słynie z prowadzenia eksperymentu pedagogicznego klas autorskich, ma profil neofilologiczny. Jest to pod względem nauczania języków obcych unikalna szkoła w Polsce. Oprócz niemieckiego, angielskiego, francuskiego, łaciny jest tu także greka, hiszpański, włoski, a dla chętnych japoński.

Szkoła ma własny znaczek, proporzek i medale „Za Zasługi dla VI LO” i „Medal Pamiątkowy VI LO” oraz cały ceremoniał szkolny jak na przykład akt pasowania na ucznia, dyplom honorowych sojuszników szkoły. Z inicjatywy szkoły powołano Ogólnopolski Klub Szkół imienia I. J. Paderewskiego.

Pracują tu wszystkie organizacje młodzieżowe a także bardzo prężny samorząd szkolny, OHP, koła Pro Simfonia i Proscenium. Rokrocznie organizuje się samodzielnie kilkanaście obozów o różnym charakterze i profilu, np. żeglarskim, kajakowym, górskim, hippicznym, narciarskim, kulturalnym, lingwistycznym itp.

Wizytówką szkoły są zajęcia pozalekcyjne. Działa około 30 klubów, zespołów zainteresowań, kół przedmiotowych oraz sekcji Młodzieżowego Towarzystwa Przyjaciół Nauki. Do wyróżniających się agend pozalekcyjnych należą Klub Ekologiczny,

Klub Górski „Dziadło”, Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania itp.

Na uwagę zasługuje długofalowa praca nad młodzieżową edycją Słownika Mitologii Greckiej. Słownik ten zostanie wydany w ramach Młodzieżowego Towarzystwa Przyjaciół Nauki jako praca sekcji Miłośników Kultury Antycznej.

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH W RYBNIKU KIEROWANE PRZEZ DYREKTORA EDYTĘ KOREPTĘ.

Jest to najstarsza, założona w 1922 r. szkoła w rejonie Rybnickiego Okręgu Węglowego. Szkoła pracuje w środowisku robotniczym, wskaźnik młodzieży pochodzenia robotniczego wynosi 69 proc.

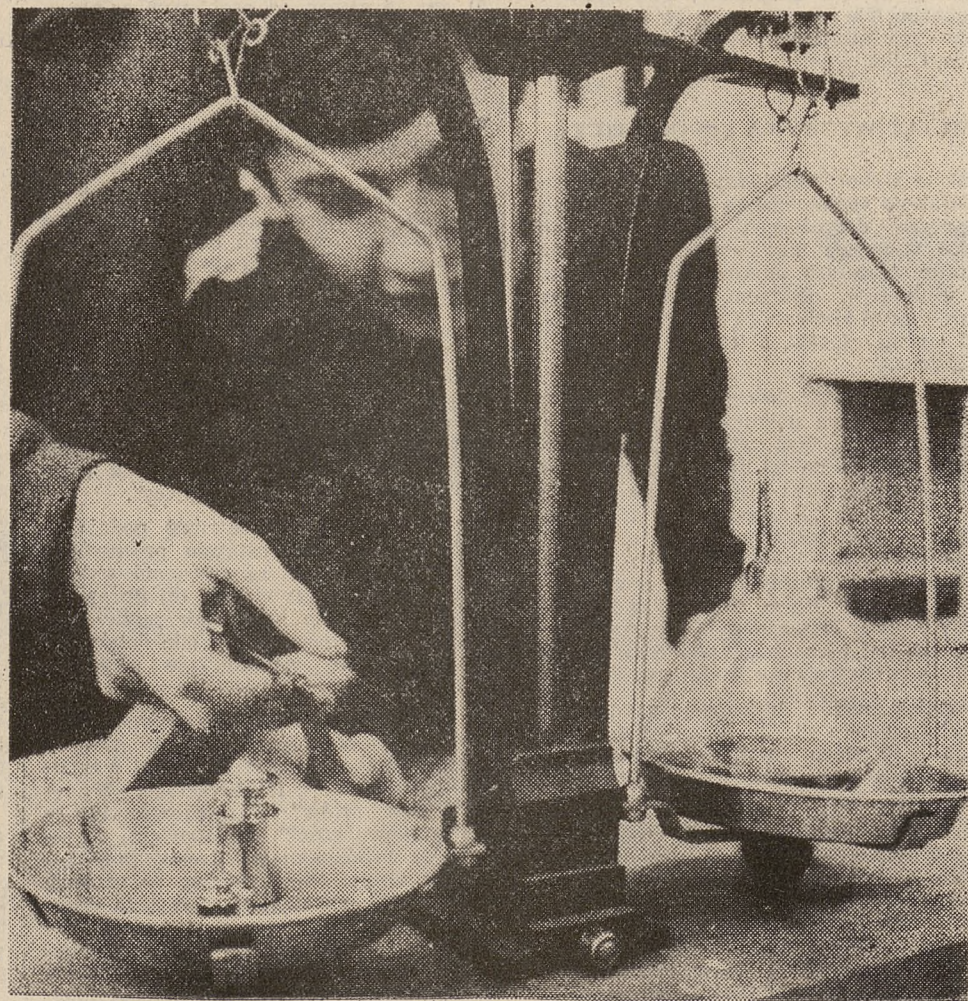
Do 24 oddziałów uczęszcza 780 uczniów w profilach: humanistycznym, biologiczno-chemicznym, matematyczno-fizycznym i podstawowym. Poziom naukowy nauczycieli można mierzyć liczbą 14 publikacji, w tym jedną zagraniczną.

Od 15 lat dzięki swojej aktywności szkoła zdobyła wysoką pozycję w środowisku. Działa tam Klub Absolwentów, dzięki jego staraniom ostatnio modernizowano wyposażenie szkoły na kwotę około 4 mln zł.

Szkoła jest znana z bardzo dobrych wyników, dydaktycznych i wychowawczych. Dzięki zabiegom wychowawczym, naukowym, a głównie dzięki współpracy z rodzicami, wykształcono tradycję podejmowania przez młodzież ze środowisk robotniczych studiów wyższych. Na uczelnie dostaje się corocznie 72 proc. maturzystów.

I LO ma wiodący profil humanistyczny. Co roku odnosi sukcesy w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Corocznie też wszyscy kandydaci starający się na filologię polską otrzymują indeks. Wprowadzono tu naukę języka łacińskiego i języków nowożytnych.

Edukacja humanistyczna młodzieży uzupełniana jest miesięcznymi lekcjami klasy III o profilu humanistycznym na Zamku Królewskim w Warszawie oraz możliwością publikowania dorobku naukowego uczniów w gazecie szkolnej „Jutrzenka”.



W szkole pracuje stale 60-osobowy teatr. Koncepcją edukacji przez teatr szkolny jest próba tworzenia od roku 1985/86 tzw. teatru edukacyjnego. Dzięki kontaktom z teatrem „Ochota” w Warszawie wdrażana jest w toku nauczania języka polskiego metoda nauczania, znana pod nazwą „dramy”.

XIV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. POLONII BELGIJSKIEJ WE WROCŁAWIU KIEROWANE PRZEZ DYREKTORA ALEKSANDRA DOBRYCZKIEGO.

Rozpoczęło działalność we wrześniu 1974 r. Trafia tu młodzież i nauczyciele wybrani spośród najsłabszych. Mimo to w ciągu pierwszego roku istnienia opracowano system wychowawczy, określono profile, cele, zadania i potrzeby placówki.

Postanowiono, że szkoła specjalizować się będzie w kierunku matematyczno-fizycznym. Po dwóch latach mieli już swój sztandar, hymn, własny system wychowawczy. Urządzono wszystkie pracownie przedmiotowe, a pracownię fizyczną przy dużej pomocy Politechniki Wrocławskiej. Po 3 latach szkoła w całości uzyskała profil matematyczno-fizyczny, pozyskała wartościowych nauczycieli, by wkrótce wychować pierwszych laureatów Olimpiad Matematycznych. W 1978 roku zorganizowano, przy pomocy Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, jedyną wówczas w kraju klasę o profilu matematyczno-chemicznym, która do dzisiaj istnieje. Młodzież z klas chemicznych odbywa zajęcia laboratoryjne w Instytucie Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem pracowników naukowych instytutu. Ścisłe współpracuje XIV LO również z Instytutem Matematyki uniwersytetu oraz stanowi szkołę ćwiczeń dla studentów filologii polskiej i rosyjskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wielu uczniów uczestniczy w olimpiadach przedmiotowych. Na przykład w 1982 r. na 8 laureatów Olimpiady Matematycznej w kraju, aż 4 laureatów to uczniowie XIV LO. Wielu uczniów reprezentowało Polskę na międzynarodowych olimpiadach matematycznych, fizycznych i chemicznych.

Od wielu lat działa tu tzw. liga klas konkurs w twórczości artystycznej, istnieje także teatr oraz orkiestra dęta.

Bardzo dobrze układa się współpraca z komitetem rodzicielskim i opiekuńczym. Dzięki nim szkoła ma dzisiaj dobrą bazę do pracy i wysoką opinię w środowisku wrocławskim.

II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. KRÓLA JANA SOBIESKIEGO W KRAKOWIE, KIEROWANE PRZEZ DYREKTORA STEFANA GULLA

Jest to szkoła o ponad 100-letniej tradycji i należy do szczególnie wyróżniających się liceów w woj. krakowskim. Do największych jej osiągnięć w pierwszym okresie działania zaliczyć można pracę związaną z rozbudzaniem świadomości narodowej. Już w 1890 roku powstało tajne koło, które zajmowało się samokształceniem młodzieży, w 1911 r. powstała najstarsza w szkole organizacja ZHP, a jej celem była walka o niepodległość Polski. Równie bogatą tradycję ma samorząd uczniowski.

W latach 70-ych nastąpiło przeprofilowanie szkoły w kierunku matematyczno-fizycznym. Obecnie dominuje kierunek biologiczno-chemiczny. Do wybitnych nauczycieli w przeszłości należeli: Leon Chwistek — artysta i filozof, Zenon Klemensiewicz — językoznawca, Kazimierz Kumański — znawca kultury antycznej, Wanda Wasilewska — pisarka. Natomiast znani wychowankowie to m. in.: Kazimierz Tetmajer, Tadeusz Hołuj, Józef Haller, Jan Sztudynger, Bolesław Drobner, Jan Marcin Szancer, Edward Lutezyn.

LO ma także duży dorobek w olimpiadach przedmiotowych, w których każdego roku uczestniczy około 30 proc. uczniów. Czwórka laureatów Olimpiady Matematycznej reprezentowała Polskę na zawodach międzynarodowych.

★

Na zakończenie nie sposób nie podzielić się jeszcze jedną, niejako marginesową refleksją ze spotkania. Otóż we wszystkich wystąpieniach w czasie sesji przebiegała głęboka satysfakcja, wynikająca z faktu znalezienia się w grupie najlepszych szkół w kraju — Jesteśmy dumni — podkreślano — że znaleźliśmy się wśród elity — że uznano nasz trud i nasze osiągnięcia — uzyskały uznanie w całej Polsce. To nie tylko przyjemność i satysfakcja dla nas, ale także bodziec do lepszej pracy.

Te opinie najdobitniej wskazują, że idea wyróżniania najlepszych, która legła u podstaw powołania Klubu Szkół Producentów, stanowi strzał w dziesiątkę. Bo kto inaczej wiedziałby, że gdzieś w Polsce są tak znakomite placówki oświatowe, tacy wspaniali pedagodzy. A każdemu przecież oprócz godziwej zapłaty, potrzebna jest do życia także świadomość, że jego praca jest sprawiedliwie oceniana.

MARIA KALIŃSKA

Fot. M. Suchecki



BADANIA NAD CZYTELNICTWEM NAUCZYCIELI

Ktoś kiedyś powiedział: — Pano-
wie, Anglia jest wyspą. My możemy
równie odkrywczo stwierdzić: —
Proszę państwa, nauczyciele czytają
książki! To drugie zdanie nie jest
już jednak tak oczywiste jak pier-
wsze, bowiem — wynika to z naj-
nowszych badań Instytutu Książki i
Czytelnictwa Biblioteki Narodowej
— ponad 60 proc. obywateli naszego
kraju nie jest czytelnikami. Tylko 27
proc. deklaruje, że czyta jedną
książkę w miesiącu, a już tylko 7
proc., że jedną tygodniowo.

Jak na tle tego nie czytającego spo-
łeczeństwa wyglądają nauczyciele? W ogół-
nie polskiej reprezentatywnej próbie zna-
lazło się nadspodziewanie dużo przedsta-
wicieli tego zawodu, za mało jednak, by
móc mówić o jakichś statystycznych za-
leżnościach upoważniających do uogólnień.
Dlatego też, z konieczności, ograniczę się
do zilustrowania problemu.

Tylko jeden nauczyciel, mieszkaniec ma-
łego miasteczka, który ukończył Techni-
kum Obróbki Drewna przyznaje się, że w
ogóle nie czyta książek. Pozostali twierdzą,
że czytają codziennie lub że co najmniej
kilką razy w tygodniu.

Zawód nauczycielski jest sfeminizowany,
więc i w wylosowanej próbie przeważają
kobiety. Ten fakt niejako automatycznie
powinien podnosić wskaźnik, bowiem jak
wynika z opracowań próby ogólnopolskiej
— w ogóle więcej czytają panie niż pa-
nowie.

Tymczasem nauczyciele czytają również
często jak nauczycielki, tyle tylko, że wy-
bierają co innego. Po pierwsze — chętniej
sięgają po literaturę popularnonaukową
niż belewistykę. Po drugie — ich zain-
teresowania często nie związane wprost z
wykonywanym zawodem, są bardzo wy-
kryształowane. Np. nauczyciel z Olsztyna,
z wykształcenia inżynier elektryk, na py-
tanie o książki ostatnio przeczytane, wy-
mienia następujące tytuły: „Radiestezja”,
„Od magii do psychotroniki” oraz „Urzą-
dzenia i agregaty elektryczne”. Inny ko-
lega, który skończył historię na Uniwer-
sytecie Jagiellońskim, a obecnie uczy na
wsi, czytał ostatnio „Najeźdźców” a pole-
ciłby innym „Wspomnienie kaprala”.

Te zestawy odpowiedzi na pytania są ty-
powe dla nauczycieli i chyba w ogóle dla
czytelników — mężczyzn.

Kobiety czytają przede wszystkim lite-
raturę piękną i to zarówno tę pisaną przez
małe „l”, jak też przez „L” duże. Pani

PO JAKIE KSIĄŻKI SIĘGAMY?

mieszkająca w Starachowicach, mająca
wykształcenie wyższe pedagogiczne, ostat-
nio czytała Dobraczyńskiego „Malżeństwo
Anny”, a jej ulubionymi pisarzami są: ten-
że Dobraczyński, Maria Dąbrowska oraz
Maria Fleszarowa-Muskat. Natomiast nau-
czycielka z Zawiercia jako „swoich” au-
torów wymienia Stendhala, Faulknera i
Flauberta. Nie da się ukryć, że typowe są
gusty czytelnicze pierwszej, a nie drugiej
nauczycielki.

WCIAŻ WYGRYWA SIENKIEWICZ

Jak te wybory wyglądają w skali całego
czytającego społeczeństwa? We wszystkich
badaniach dotyczących czytelnictwa w
Polsce wygrywa Sienkiewicz, ostatnio aż
24 proc. pytanym odpowiedziało, że jest
ich ulubionym pisarzem. Dopiero drugą
pozycję zajął Mickiewicz, zyskując już tyl-
ko 7,9 proc. głosów, a trzecią Krasiński
— 7,5 proc.

Większość polskich czytelników uważa,
że książką, którą powinno przeczytać jak
najwięcej osób, jest właśnie „Trylogia”.
Drugie miejsce na tej liście zajmuje „Quo
vadis”, trzecie „Pan Tadeusz”, na czwar-
tym miejscu są „Krzyżacy”, a na piątym
„Biblia”. Charakterystyczne jest to, że wy-
bór Sienkiewicza jako ulubionego pisarza
wcale nie jest zależny od tzw. smaku li-
terackiego. Kochają go zarówno ci Polacy,
którzy czytają Fleszarową-Muskat czy Sie-
sicką, jak i ci, biorący „do poduszki” książ-
ki Camusa, Sartre’a czy Faulknera.

Również wśród badanych nauczycieli
wielu wymieniło właśnie Sienkiewicza jako
swojego ulubionego autora, a „Trylogia” i
„Quo vadis” są najczęściej polecanymi
książkami.

„Trylogię” czytamy przede wszystkim
„ku pokrzepieniu serc”, poza tym daje ona
wiedzę o losach Polski. Wiele osób pod-
kreśla również to, że są to książki zro-
zumiałe dla wszystkich, przystępnie napi-
sane. Nauczyciel z Krakowa, którego ułu-
bionymi pisarzami są Karol Estreicher i
Aleksander Krawczuk poleca „Quo vadis”.
Jego zdaniem książka ta przedstawia istotę

religii chrześcijańskiej, uczy miłości i sza-
cunku dla drugiego człowieka, ponadto jest
znana i uznana w świecie.

Nauczyciele w odpowiedzi na pytanie:
którą ich zdaniem książkę powinni prze-
czytać inni ludzie, zaskakująco często
stwierdzają, że „trudno im powiedzieć”
lub że „to zależy od osobistych zaintere-
sowań”. Może mój wniosek jest zbyt da-
leko idący, ale sądzę, że te odpowiedzi
mogą świadczyć o rezygnacji z tradycyjnej
roli przewodniej w „kształtowaniu dusz”.

AKTUALNE BESTSELLERY

Sądzę, że dla zilustrowania gustów li-
terackich Polaków ciekawe będzie też
przedstawienie ostatnich bestsellerów wy-
dawniczych. W czerwcu 1986 r. przeprowa-
dzono sondaż w sześćdziesięciu bibliote-
kach, zarówno miejskich, jak i wiejskich.
Najbardziej poszukiwanymi książkami by-
ły: „Raz w roku w Skiroławkach” Nie-
mackiego, „Zapałka na zakręcie” Siesickiej
i te same autorki „Jezioro osobliwości”, „Rok
w trumnie” Bratnego i aż cztery pozycje
Fleszarowej-Muskat: „Most nad rwącą
rzeką”, „Dwie ścieżki czasu”, „Tak trzy-
mać” i „Pozwólcie nam krzyczeć”.

Badani nauczyciele również podają te
tytuły jako książki ostatnio przeczytane.
Reasumując można zaryzykować stwier-
dzenie, że gusty czytelnicze tej grupy za-
wodowej są takie same jak reszty czy-
tającego społeczeństwa. Na taki dobór lek-
tur można się wewnętrznie skrzywić,
ale...

Jak wynika z sondażu przeprowadzonego
w 36 bibliotekach przez Witolda Adamca
ze wspomnianego Instytutu, aż 24 nie po-
siadały „Palacu” Myślińskiego, 21 —
„Srebrnych orłów” Parnickiego, 19 —
„Stanu nieważkości” Kuśniewicza, 17 —
„Sennika współczesnego” Konwickiego. Li-
sta jest długa. Nie twierdzą, że wszyscy
czytelnicy Fleszarowej-Muskat będą sięga-
li po Konwickiego czy Kuśniewicza, na-
tomiasz sądzę, że powinni mieć taką moż-
liwość. Tymczasem możliwości kupienia
książki na wsiach i małych miasteczkach
są prawie żadne.

Bardzo interesująca ilustracją są cieka-
we materiały zebrane przez redakcję „No-
wej Wsi”, a opracowane przez doc. dra hab.
Stanisława Siekierskiego z UW. Redakcja
ta jest współorganizatorem klubu książki
stworzonego właśnie dla odbiorcy wiejs-
kiego i małomiasteczkowego.

Czytelnicy z tego klubu zamawiają
książki, które chcieliby kupić, wypełniając
kupon wydrukowany na łamach tygodnika.
Ale nie każdy chętny może zostać człon-
kiem klubu, a tym samym szczęśliwym po-
siadaczem wymarzonej, czy po prostu po-
trzebnej, książki. Znałe oficyny wydaw-
nicze niechętnie kierują pozycje deficyt-
owe do sprzedaży pozaksięgarskiej. W
związku z tym redakcja „Nowej Wsi” co
roku z 300 000 zgłoszeń losuje 30 000 i wła-
śnie ci szczęśliwcy zwani są klubowiczami.

Często ludzie, którzy „nie wpadli do pu-
li”, w następnym roku dołączają do ku-
ponów różne oficjalne zaświadczenia. Au-
tor opracowania stwierdza, że „(...) tego ty-
pu działania świadczą o próbie dochodze-
nia swoich praw konstytucyjnych na dro-
dze urzędniczych mechanizmów”. Ale co
robić, skoro ludzie z małych wsi i mia-
steczek nie mają praktycznie żadnej moż-
liwości kupienia interesujących ich pozycji
w księgarniach.

W 1985 r. „Nowa Wieś” dołączyła do ku-
ponów niewielką ankietę, którą — praw-
dopodobnie w nadziei, że zważy to na
możliwości dostania książek — wypełniło
300 000 osób. Socjologowie z tak ogrom-
nego materiału wylosowali do badań 20 000
ankiet. 15 proc. tej grupy stanowią inte-
esujący nas nauczyciele — Co ich wy-
różnia? — Przede wszystkim wyższy, niż
u innych, poziom wykształcenia. A biorąc
pod uwagę fakt, że na podstawie badań
ogólnopolskich stwierdzono, że czynnikiem
decydującym o stosunku określonej grupy
zawodowej nie jest wykonywany zawód,
lecz właśnie wykształcenie nie należy się
dziwić, że nauczyciele czytają. Poza tym
częściej niż ludzie innych zawodów pod-
kreślają, że książka jest przede wszystkim
źródłem wiedzy, a nie tylko rozrywką. Ty-
powy również dla nich, jak i dla całego
czytającego środowiska wiejskiego i ma-
łomiasteczkowego, jest lęk przed nieu-
czestniczeniem na prawach partnera w
kulturze.

Nauczyciele wiejscy biją na alarm, po-
nieważ występuje także poważny brak lek-
tur szkolnych. Na lekcjach omawianie te-
matu coraz częściej zastępuje głośnie czy-
tanie. Problem wstydlivy, lecz moim zda-
niem wart zasygnalizowania.

Czy wieś czyta co innego niż miasto?
Odpowiem krótko — nie. I tu na pier-
wszym miejscu lokuje się Sienkiewicz, na
drugim Krasiński itd. I w tym środo-
wisku wybitni współcześni pisarze nie są
po prostu znani publiczności czytającej.
Czyli czytamy to, co wskazała nam szkoła,
dom. Stawiając przysłowiową kropkę nad
„i” należy stwierdzić, że nie istnieje sen-
sowna edukacja czytelnicza.

KSIĄŻKA CZY PIGULKI?

Dlaczego większość Polaków nie czyta
książek? Po pierwsze, jak się okazuje, dla
wcale niemałej części naszego społeczeń-
stwa książka jest po prostu niedostępna.
Ci, którzy usiłują skompletować własne
biblioteczki, poszukują nie tylko dzieł kla-
syków (rzadko wznawianych), lecz także
wydań encyklopedycznych i poradniko-
wych. Najbardziej pożądanymi pozycjami
tego typu są, obok „Dobrej kuchni”,
„Słownik wyrazów obcych” Władysława
Kopalińskiego i „Dzieje literatury pol-
skiej” Juliana Krzyżanowskiego. Krótko
mówiąc — ludzie do swoich księgozbiorów
nie mogą dostać książek podstawowych.

Nakłady są małe, księgarnie w związku
z tym źle zaopatrzone. Na domiar złego
biblioteki również nie spełniają w dostatecz-
nym stopniu swej roli.

Innym ważnym czynnikiem, który może
odgrywać decydującą rolę w nieczytaniu
książek, jest stwierdzony przez badaczy
fakt, że nawyk czytania wyrabia dopiero
szkoła średnia. Ten wniosek powinni, mo-
im zdaniem, wziąć pod uwagę przede
wszystkim ludzie kształtujący politykę
kulturalną w naszym kraju.

Ale problem odchodzenia od książki wy-
daje się być typowy nie tylko dla naszego
społeczeństwa. Coraz więcej czasu zajmuje
telewizja, która niewątpliwie jest łatwiej-
sza w odbiorze. Natomiast osoby mające
nadmiar pracy częściej sięgają po czasopi-
smo niż grube książki. Daje im ono, jak
sami twierdzą, przegląd wiadomości z róż-
nych dziedzin.

Wydaje się też, że w ostatnich latach
zmienił się stereotyp „człowieka kultural-
nego”. — Pamiętam badania socjologiczne
drwali pracujących w Puszczy Białowie-
skiej, przeprowadzone w latach 70-tych.
Na pytanie (zresztą sugerujące), czy po
pracy czytają książki lub gazety, większość
z nich dawała odpowiedzi pozytywne. Tył-
ko jeden powiedział: „Pani, to wszystko
bujda. Wracam z roboty tak zmęczony,
że marzę o jedzeniu i o tym, żeby „roz-
żartować z kobietą”. — Teraz takich od-
powiedzi byłoby chyba znacznie więcej.
Nawet nauczyciele z ogólnopolskiej próby
nie zawsze twierdzili, że najtrudniej by-
łoby im zrezygnować z czytania książki.
Często na pierwszym miejscu pojawiała się
telewizja, czasopismo i radio.

Na fakty społeczne nie należy się ob-
rażać. Uważam jednak, że w przewod-
ni przedstawicieli naszego zawodu, jest to
zjawisko niepokojące. Tym bardziej że ci,
którzy czytają, a ja podzielam ich zdanie,
mówią o wyższości książki nad „pigułką”
w pigułkach”. Książka po prostu może
śledć.

KARINA KOC
Fot. Cz. Górski

WIĘCEJ RADOŚCI NIŻ KŁOPOTÓW



— Jak się Panu rządzi w szkole?
— Nie narzekam. Częściej jestem zadowolony i uśmiechnięty niż zasmucony.
— Dyrektor zawsze powinien być uśmiechnięty. Nawet wtedy, gdy otrzymuje najsmutniejszą wiadomość. Po prostu, zadowolone szefa udziela się podwładnym a więc nauczycielom. A zadowolony uśmiechnięty nauczyciel, to i w klasie weselej.

— Zgadza się. Ale nie lubię uśmiechać się sztucznie, udawać, że wszystko jest w porządku. Szkoła jest takim miejscem pracy, w którym każdego dnia są powody do satysfakcji. Na przykład z dobrze wypełnionych obowiązków dydaktycznych i wychowawczych. Trzeba się tylko umieć i chcieć cieszyć z tych wszystkich niby drobniaków, z którymi spotykamy się na lekcji, w klasie, w pokoju pedagogicznym, na przerwie, w korytarzu. Najszczęśliwszy jestem wtedy, kiedy mogę swojemu uczniowi postawić piątkę z matematyki. Przed godziną przyszła do mnie nauczycielka z wiadomością, że jeden z jej najsłabszych uczniów otrzymał dobry stopień z fizyki i, że chyba przestanie być czerwoną latarnią w klasie. Ona była naprawdę bardzo zadowolona z tego faktu.

— Czy Pan nie przesadza z tą oceną? Nauczyciel to przecież rutyniarz. Stawia setki i tysiące stopni — raz lepszych, raz gorszych. Co go obchodzi los jakiegoś słabuszka. Zda do następnej klasy — dobrze; nie zda — też dobrze.

— Nauczycieli z takim podejściem do uczniów, takich — jak to pan powiedział — rutyniarzy, nie chciałbym mieć w swoim kolektywie pedagogicznym. To nie są nauczyciele. Tacy powinni jak najszybciej zmienić zawód, bo będą nieszczęśliwi do końca życia. Nauczycielem trzeba być z powołania, trzeba swój zawód lubić, a więc interesować się losem każdego ucznia, którego się kształci, no i wychowuje razem.

— Z tego wniosek, że zatrudnia Pan u siebie samych dobrych nauczycieli, prawdziwych wychowawców.
— Oczywiście.

— Ludzi bez kwalifikacji pedagogicznych nie zatrudnia Pan w szkole?

— Nie rozumiem. Jak mógłbym zatrudnić w szkole kogoś bez kwalifikacji? Przecież za coś takiego wyleciałbym z tego gabinetu.

— Tak jest również w innych placówkach?

— Z pewnością. U nas, w NRD, podejmują pracę w szkole absolwenci wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytetów.

— Nie odczuwacie braków kadrowych?

— Nie. Nasze uczelnie przygotowują do zawodu tylu nauczycieli, ilu jest potrzebnych.

— I wszyscy absolwenci uczelni pedagogicznych podejmują pracę w szkolnic-

twie? Nie idą do innych zawodów lepiej płatnych?

— U nas jest to niemożliwe. Zatrudniamy specjalistów. Inżynierowie pracują w przemyśle, ekonomiści w handlu, urzędach, a pedagodzy w szkole. To chyba zrozumiałe dla każdego.

— Nie ma od tej zasady odstępstw?

— Ja o takich wypadkach nie słyszałem. Taki, który chciałby się po szkole pedagogicznej zatrudnić gdzie indziej — musiałby się przekwalifikować. Komu by się to opłacało? Człowiek straciłby wiele lat życia, a i państwo by straciło. Kształcenie kadr to droga inwestycja.

— Proszę o przedstawienie szkoły.

— Mamy 484 uczniów, 24 oddziały, świetlicę, stołówkę, salę gimnastyczną, i szereg pracowni naukowych, w tym gabinety komputerowe, które jednak znajdują się w innym budynku. Zatrudniam 53 nauczycieli, w tym 9 w świetlicy. Gmach jak pan widzi — wymaga remontu, który zacznie się w przyszłym roku. Mam więc na głowie niemałe gospodarstwo. A to rura pęknie, ogrzewanie się zepsuje.... Telefony, załatwianie, organizowanie... Jak w życiu.

— Ile Pan zarabia?

— Dokładnie 1200 marek. W tym 200 marek stanowi mój dodatek funkcyjny. Dodatki funkcyjne są dla wszystkich dyrektorów szkół w tej samej wysokości.

— Prowadzi Pan lekcje?

— Tak. U nas dyrektorzy są zobowiązani do prowadzenia minimum 3 lekcji w tygodniu. Ja mam właśnie to minimum. Lekcje są dla mnie swego rodzaju praktyką, która nie pozwala mi się oderwać od życia szkoły, problemów wychowawczych i dydaktycznych. Nie chcę kierować szkołą zza biurka, nie chcę zostać urzędnikiem.

— Czy te lekcje są dodatkowo opłacane?

— Każda dodatkowa lekcja to dodatkowy zarobek w wysokości 7 marek za jedną lekcję.

— W takim razie każdy chyba ogląda się za dodatkowymi zarobkami.

— Takie zjawisko nie istnieje. Nauczycieli obowiązuje 22- lub 23-godzinne pensum tygodniowe. Jeśli zaistnieje już taka sytuacja, że muszę jakiemuś nauczycielowi przydzielić jedną lub dwie godziny dodatkowych zajęć w tygodniu, wtedy muszę uzyskać zgodę szkolnego ogniska związkowego. Jeżeli natomiast pragnąłbym komuś przydzielić więcej niż dwie godziny w tygodniu, wtedy muszę wystąpić o zgodę do powiatowej instancji związkowej. Chodzi o to, żeby nauczyciel wykonywał swoje obowiązki dydaktyczne w ramach swego pensum, żeby nie pracował ponad siły, gdyż wtedy jakość jego pracy obniża się. Nie można więc do tego dopuścić. Lepiej już przyjąć do pracy nowego nauczyciela. Myślę, że moja odpowiedź nie wymaga chyba jakichś uzupełnień.

Dodam jeszcze, że w ramach pensum mieści się jedna godzina w tygodniu przeznaczona dla wychowawców klas. Na tych lekcjach organizują oni swoje wychowawczo-organizacyjne zajęcia. I jeszcze jedno: w mojej szkole działa mnóstwo kółek zainteresowań. Jest ich aż 28 i prowadzą je pedagodzy. Zajęcia z dziećmi i młodzieżą prowadzone w kółkach przez nauczycieli mogą być zaliczane do obowiązkowego pensum zajęć tygodniowych. Moim zdaniem, jest to dobre rozwiązanie, nie wzbudzające dyskusji w środowisku nauczycielskim. Muszę powiedzieć, że zajęcia w kółkach prowadzone są bardzo starannie i na wysokim poziomie naukowym. Ponadto nasza młodzież uczestniczy w zajęciach w Pałacu Młodzieży, Domu Kultury i Domu Pioniera, prowadzi badania na zajęciach w muzeum, niektórzy wyjeżdżają na dodatkowe wykłady do Lipska, gdzie na tamtejszym uniwersytecie uczeni prowadzą z nimi zajęcia z matematyki, fizyki, chemii. Słowem, młodzież ma co robić. Każdy może znaleźć dla siebie ciekawe, pozalekcyjne zajęcia w szkole i poza szkołą. Oczywiście, mamy też wiele kółek turystycznych i sportowych.

— Za co Pan, jako dyrektor, odpowiada przed władzami oświatowymi i rodzicami. Jakie są obowiązki dyrektora, a jakie rady pedagogicznej?

— Odpowiadam za całokształt pracy szkoły. Za dobrą organizację procesu dydaktycznego i wychowawczego, za jakość nauczania, dobór kadry pedagogicznej, współpracę i współdziałanie z władzami polityczno-administracyjnymi miasta oraz rodzicami uczniów, za prawdziwą realizację zadań stawianych przez władze oświatowe, wreszcie za funkcjonowanie wszystkich kółek zainteresowań. Odpowiadam za dobrą organizację pracy rady pedagogicznej, rozmawiam z nauczycielami, hospituję ich lekcje, zaglądam do świetlicy i stołówki, uczęszczam na zbiórki pionierskie i zebrania kół klasowych FDJ. Słowem, obowiązuje mnie zasada jednoosobowej odpowiedzialności za pracę szkoły, jej funkcjonowanie w środowisku. Ta zasada zobowiązuje mnie jednak do zasięgania rady w ważnych dla szkoły i wychowania kwestiach. Zanim podejmę decyzję, konsultuję się z radą pedagogiczną, organizacją partyjną i związkową, często zwracam się też o opinie do młodzieży i rodziców. Słowem, nie ma decyzji bez konsultacji. Na tych konsultacjach zawsze dobrze wychodzę. Co kilka głów to nie jedna.

— Często zjawiają się w szkole wizytacje?

— Są one zaplanowane zarówno przez inspektora i jego zastępcę, jak też pracowników kuratorium i ministerstwa. Wizytacje są różnorakie, obejmują ważne dziedziny działalności szkoły. Chcę jednak dodać, że te wizytacje nie dezorganizują pracy szkoły, służą przede wszystkim nauczycielowi. Wizytujący ma prawo i obowiązek

porozmawiania szczerze i otwarcie z tymi nauczycielami, których lekcje wizytował, oceniał. Takie uwagi sprzyjają rozwojowi warsztatu pracy nauczyciela, zwracają mu uwagę na błędy, niedociągnięcia. Nauczyciele przyjmują je z zadowoleniem. Oczywiście o wizytacji nauczyciel jest uprzedzany.

— Jakie są w szkole problemy, które trzeba będzie rozwiązać w najbliższym okresie.

— W przyszłym roku czeka nas remont generalny. Budynek liczy ponad 80 lat, jest więc w nim sporo do roboty. Trzeba będzie tak zorganizować w tym okresie pracę, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzać. Wiele prac będziemy chcieli wykonać z młodzieżą. U nas wychowanie przez pracę nie jest hasłem, lecz realną rzeczywistością. Młodzież nabiera szacunku do pracy uczestnicząc — począwszy od siódmej klasy — w zajęciach pozalekcyjnych w zaprzyjaźnionym ze szkołą zakładzie produkcyjnym, czyli fabryce narzędzi. To duży zakład, jego wyroby są eksportowane na cały świat. Jesteśmy dumni, że nasi uczniowie odbywają w tym właśnie zakładzie swoje praktyki.

Przy okazji powiem, że zakład ten wiele dobrego czyni dla szkoły. Przy jego współudziale wybudowane zostały nowoczesne pomieszczenia z gabinetami komputerowymi. Uczniowie uczą się w nich obsługi najnowocześniejszego sprzętu mikrokomputerowego.

Pragniemy też ściślejszych związków nauczycieli z rodzicami uczniów. Nauczyciel musi wiedzieć wiele o rodzicach swojego ucznia, a rodzice winni znać nauczyciela swoich dzieci. Taka wzajemna znajomość pomaga w wychowaniu młodego człowieka, sprzyja jego kształtowaniu.

— Jak ocenia Pan młode pokolenie NRD?

— Trudne pytanie. Ale jest to pokolenie, które z powodzeniem będzie realizowało zadania nakreślone przez partię. Przygotowujemy ich do tych zadań z całą odpowiedzialnością, rzetelnie i solidnie, tak jak potrafimy najlepiej.

— Narkomania, alkoholizm... Czy te plagi są wam znane w szkole?

— W mojej szkole nie było ucznia, który zażywałby środki odurzające. Prawdę mówiąc, nie słyszałem jeszcze o takim wypadku, a rozmawiam często z innymi dyrektorami szkół. Natomiast obserwujemy wzrost spożycia alkoholu. Szczególnie picie piwa jest u nas popularne, także i w środowiskach młodzieżowych. Z tą plagą trzeba walczyć.

— Jak długo pełni Pan funkcję dyrektora?

— Od sześciu lat. Moja droga do tego stanowiska była nietypowa. Pochodzę z rodziny robotniczej. Mój ojciec w czasach faszystowskich przebywał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po szkole poszedłem do pracy, jako robotnik. Wstąpiłem do partii. Równocześnie studiowałem zaocznie matematykę. Po ukończeniu studiów wyższych i uzyskaniu dyplomu rozpocząłem pracę w szkole. Najpierw w Poczdamie, obecnie w Altenburgu.

— Wasza szkoła nosi imię Ericha Mädera. Kim był ten człowiek?

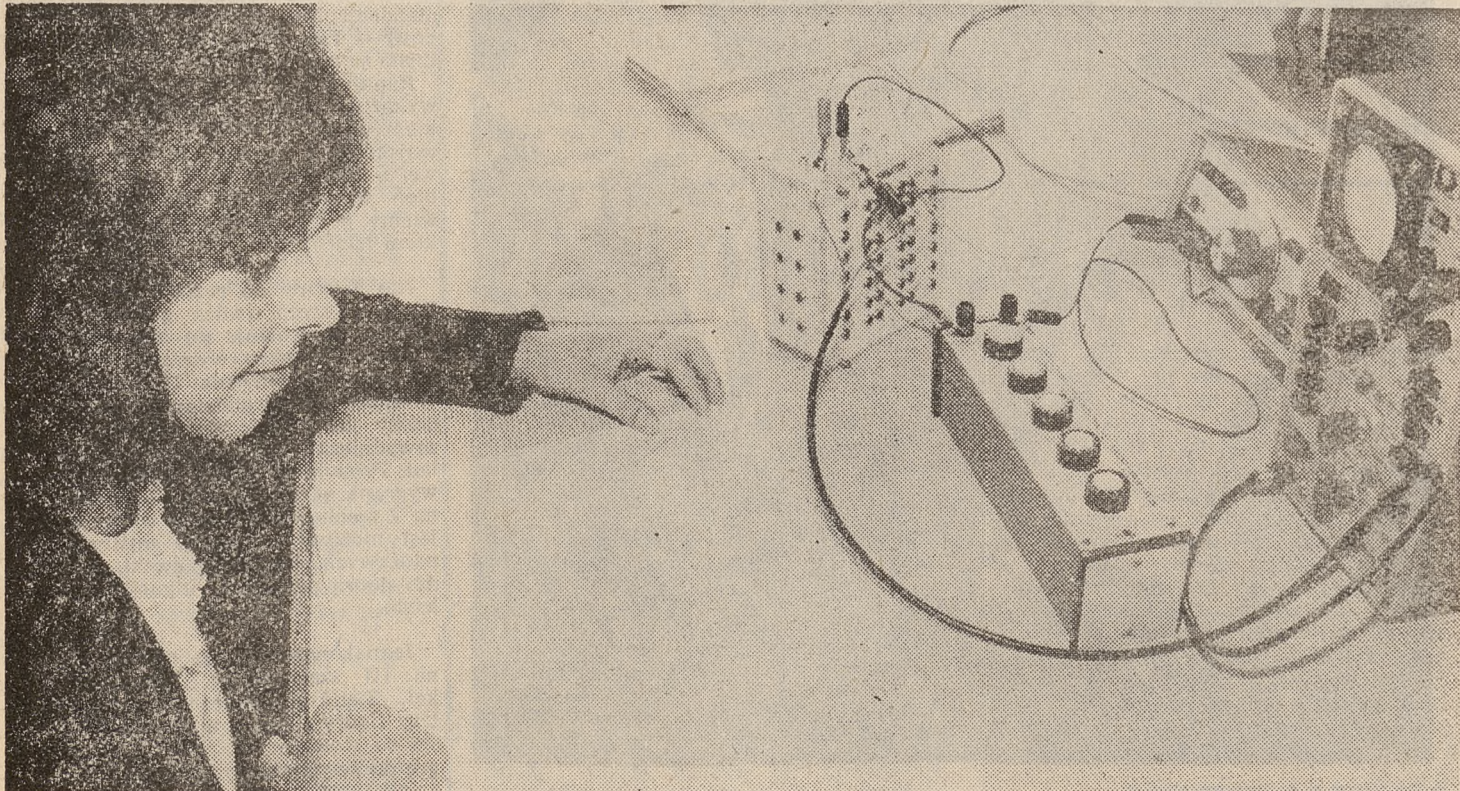
— Był nauczycielem w tej właśnie szkole, antyfaszystą. Po dojściu hitlerowców do władzy został aresztowany. Zginął w więzieniu, bestialsko zamordowany. Nasza młodzież zna jego życiorys, upamiętniamy dzień jego śmierci, wychowujemy na jego przykładzie.

— Byliście może z uczniami w Polsce?

— Nasi uczniowie wielokrotnie byli w Polsce, poznali wielu młodych Polaków, korespondują z nimi. Chcielibyśmy jednak ponadto nawiązać kontakt z którąś z polskich szkół, szczególnie interesująca się naszym krajem. Mamy w szkole Klub Przyjaźni Narodów i chętnie będziemy z taką szkołą, uczniami i nauczycielami wymieniali korespondencje, książki, gazetki.

— Z przyjemnością podam naszym Czytelnikom Wasz dokładny adres: a więc ci którzy chcieliby napisać do szkoły, o której pisze, niech zaadresują kopertę następująco: Szkoła im. Ericha Mädera, 74-00 Altenburg.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



15 i 16 listopada 1986 roku odbył się w Warszawie XXII centralny mecz szachowy pomiędzy reprezentacjami LW i ZNP.

SZCZĘŚCIE BYŁO BLISKO



Uroczystego otwarcia zawodów dokonał wiceprezes ZG ZNP, kol. Michał Langowski, witając głównych aktorów — drużyny LWP i ZNP oraz przybyłych gości: wiceministra oświaty i wychowania kol. Mariana Anysza, prezesa ZG ZNP kol. Kazimierza Piłata, przedstawiciela Głównego Zarządu Politycznego WP, komandora Stanisława Wrzeszcza, szefa Domu Wojska Polskiego, plk. Stefana Igiewskiego, honorowego prezesa Centralnego Klubu Szachowego ZNP, kol. Tadeusza Toczka.

Michał Langowski nawiązał także do tradycyjnej, długotrwałej i owocnej współpracy pomiędzy GZP WP i ZG ZNP na wielu płaszczyznach, między innymi sportowych.

Następnie otworzył głos sędzia główny meczu — mistrz międzynarodowy Stefan Witkowski, podkreślając wysoki poziom sportowy dotychczasowych meczów. Życząc zawodnikom pięknych partii i zwycięstwa lepszym, przedstawił regulamin zawodów i grających ze sobą partnerów.

W ruch poszły zegary i zaczął się wielki mecz, emocjonujący jak zawrót.

Obie reprezentacje wystąpiły w bardzo silnych składach — chyba w najsilniejszych na przestrzeni ostatnich kilku lat. Wojskowi opromieniani sławą zdobyli po raz jedenasty tytułu drugonowego mistrza Polski przed dwoma tygodniami — nauczyciele przegrali żądzą przełamania złej passy w ostatnich latach.

Mistrzowie krajowi — Sapis, Szyplski i Łokasto — znane w polskim świecie szachowym nazwiska wojskowych, nie potrzebujące specjalnej rekomendacji. Nasi mistrzowie międzynarodowi — Łuczak, Adamski i mistrz Zielinski są nie mniej znani.

Rankingi zawodników obu drużyn nie wykazują różnic w turniejowym i rutynowym — ich czołowi zawodnicy grają w turniejach ogólnopolskich prawie cały rok non stop, zaś nasi nauczyciele praktycznie dwa razy w roku — w czasie ferii zimowych i letnich. Każdy szachista wie, że półroczna przerwa w grze turniejowej to wielka strata, której nie da się nadrobić studiami teoretycznymi. Stąd niedoczas naszych zawodników i w ostatecznym rozrachunku — przegrane partie.

Jednak bez względu na wynik, rozgrywkę dostarczyły wiele emocji, sportowych wrażeń i zaprezentowały ciekawe partie. Za rok mecz następny, może w nim odniesiemy zwycięstwo!

Uroczystego zakończenia spotkania w obecności przedstawicieli GZP WP i MOiW dokonał wiceprezes ZG ZNP kol. Jan Zaczur. Pogratulował drużynie wojskowych zwycięstwa, wręczył na własność (trzy kolejne wygrane) kierownikowi drużyny, plk. Stanisławowi Kozinie puchar ufundowany przez prezesa ZG ZNP.

Wszyscy zawodnicy obu drużyn otrzymali dyplomy i upominki.

Pożegnaliśmy się tradycyjnym zawianiem: do zobaczenia za rok!

BOGDAN KUSIŃSKI
Fol. MAREK SUCHECKI

Jest dobrze a... kol. Probola podstawia skoczka i poddaje partię. Nasza punktowa przewaga maleje, na szczęście na krótko. Na V szachownicy obaj partnerzy są w obłężym niedoczasie i grają końcówkę w tempie wymiarów karabinu maszynowego. Z tej wymiany ciosów zwycięsko wyszedł nasz zawodnik Marks. W tym momencie I runda jest już dla nas wygrana. Westchnienie ulgi zawodników, a jeszcze większe naszych kibiców. Ta runda to dawka bardzo mocnych wrażeń.

A oto szczegółowe wyniki I koła (na pierwszym miejscu nauczyciele):

1 m. Andrzej Łuczak — m. Witalis Sapis 0,5:0,5

2 m. Andrzej Adamski — m. Andrzej Szyplski 0,5:0,5

3 m. Marek Zielinski — km Leszek Węglarz 1:0

4 i Sławomir Kurpiewski — km Anatol Łokasto 0,5:0,5

5 km Jacek Marks — km Mirosław Jaworski 1:0

6 km Ryszard Probola — km Andrzej Szymański 0:1

7 km Eucyna Krawciewicz — km Edyta Brustman 1:0

8 m. Apolonia Litwińska — km Gracyna Maćkowiak 1:0

W sumie 5,5:2,5. A więc nie jest źle!

W niedzielę przystępujemy do gry w II rundzie.

W drugiej godzinie spotkania następuje huraganowy atak kol. Krawciewicz. Zdobywa jakości i piona, aby w następnym posunięciu podstawić hetmana i poddać partię. Nie mam pretencji do zawodniczki, nawet ja świetnie rozumiem. W poprzednich meczach nasze panie zdobywały 100 proc. punktów w I rundzie, aby nie wygrać ani jednej partii w drugiej kole. Kol. Krawciewicz chciałaby przełamać tę barierę. Nie udało się — uduło.

Nasza mistrzyni Polski nauczycielek, kol. Kaźmierska, bardzo dobrze rozegrała debiut i po kilkunastu posunięciach ma zdecydowaną przewagę na szachownicy. Może jej uda? Dobrze stoją Łuczak, Probola, Zielinski, Kurpiewski, Gorzej Marks i Adamski. Najwięcej kibiców gromadzi się przy dwóch szachownicach, na których grają Kurpiewski i Kaźmierska.

Jednak na początku czwartej godziny spotkania mamy już bardzo smutne miny. Po remisie Proboli i Adamskiego przegrywa Marks. Łuczak ma znacznie gorszy czas i skomplikowaną pozycję. Kaźmierska może szybko wygrać partię, bliżej gołca na e6. Nie czyni tego, zdobywa dwa piony i przegrywa partię.

Kolejny zawód to partia Kurpiewskiego. Na szachownicy wygrana pozycja naszego zawodnika, wygrana na tymczasowe posunięcie Wb7! Jednak nasz zawodnik gra piona na c7 i po paru posunięciach poddaje partię. Zamiast dwóch punktów i wygrania całego meczu — mamy ujemny bilans 1:5. Cud już nie może się zdarzyć. Chociaż Zielinski ma piona więcej, ale przy różnokolorowych gołcach nie może go zrealizować, a więc remis. Zgodnie z przewidywaniami Łuczak w dużym niedoczasie stracił 2 pionki i musiał przegrać końcówkę.

Już po raz trzeci przegrywamy mecz, przegrywając bardzo wysoko drugie koło. A szczęście było tak blisko...

A oto wyniki II rundy:

1 A. Łuczak — W. Sapis 0:1

2 A. Adamski — A. Szyplski 0,5:0,5

3 M. Zielinski — L. Węglarz 0,5:0,5

4 S. Kurpiewski — A. Łokasto 0:1

5 J. Marks — M. Jaworski 0:1

6 R. Probola — A. Szymański 0,5:0,5

7 L. Krawciewicz — E. Brustman 0:1

8 M. Kaźmierska — G. Maćkowiak 0:1

Łącznie tylko 1,5:6,5.

Tak więc cały mecz przegraliśmy w stosunku 7:9. Wielkie uznanie i gratulacje dla naszych przeciwników, którzy nie zalamali się po wysokiej przegranej w I rundzie, porafrali się zmobilizować i odnieść zasłużone zwycięstwo. Tak, zasłużone.

Wojskowi mają nad nami przewagę w większym obyciu turniejowym i rutynowym — ich czołowi zawodnicy grają w turniejach ogólnopolskich prawie cały rok non stop, zaś nasi nauczyciele praktycznie dwa razy w roku — w czasie ferii zimowych i letnich. Każdy szachista wie, że półroczna przerwa w grze turniejowej to wielka strata, której nie da się nadrobić studiami teoretycznymi. Stąd niedoczas naszych zawodników i w ostatecznym rozrachunku — przegrane partie.

Jednak bez względu na wynik, rozgrywkę dostarczyły wiele emocji, sportowych wrażeń i zaprezentowały ciekawe partie. Za rok mecz następny, może w nim odniesiemy zwycięstwo!

Uroczystego zakończenia spotkania w obecności przedstawicieli GZP WP i MOiW dokonał wiceprezes ZG ZNP kol. Jan Zaczur. Pogratulował drużynie wojskowych zwycięstwa, wręczył na własność (trzy kolejne wygrane) kierownikowi drużyny, plk. Stanisławowi Kozinie puchar ufundowany przez prezesa ZG ZNP.

Wszyscy zawodnicy obu drużyn otrzymali dyplomy i upominki.

Pożegnaliśmy się tradycyjnym zawianiem: do zobaczenia za rok!

BOGDAN KUSIŃSKI
Fol. MAREK SUCHECKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

MURZYN ZROBIŁ SVOJE

W roku 1977 obchodziła 50-lecie pracy pedagogicznej. Jako emerytka już od kilku lat nie pracowała na pełnym etacie, nie miała też przydzielonej funkcji opiekuna klasy, stąd była nauczycielem — według opinii niektórych — niepełnowartościowym.

Nic to, że była i jest człowiekiem wielkiej wiedzy, ciele, do emerytalnego wieku dokształcającym się; nie to, że kochała swój przedmiot i zawód, a wynikowy pracy zazdrości jej niejedynemu nauczycielowi.

W okresie pełnej sprawności była kierowniczką szkoły podstawowej, później kierowniczką wydziału średniej szkoły zawodowej, wreszcie przez ponad 10 lat dyrektorem szkoły zawodowej dla pracujących.

Gdy w następstwie reorganizacji i wieku emerytalnego zwolniono ją z funkcji dyrektora — odmówiła przyjęcia nominacji na zastępcę dyrektora motywując, że w szkole zawodowej, u boku dyrektora humanisty, wicedyrektorem nie może być też humanista historyk.

Pozostała w swojej szkole jako nauczycielka historii, pełna zaangażowania i oddania sprawie nauczanej przedmiotu i uczniom.

W latach 50-tych przygotowywała nas, nauczycieli, do egzaminu z samokształcenia ideologicznego, dzięki czemu zdaliśmy, uzyskaliśmy zaświadczenia o przydatności do pracy w szkole.

Była też w tym czasie dwukrotnie mianowana przez Zarząd Szkolnego Zawodowego resortu łączności kierowniczką kursów wakacyjnych pedagogicznych, dla nauczycieli i pracowników łączności w Jeleniej Górze i w Gdańsku, co świadczyło o wysokiej ocenie jej wiadomości i zdolności organizacyjnych.

Od kilku lat nie uczę. Wysiłki moje, skutecznego działacza związkowego, by uczcić 50-lecie jej pracy zawodowej Krzy-

ANTYMOTYWACJA

W przeciwieństwie do innych profesji, w oświacie nie ma systemu motywacyjnego do wydajnej pracy. Wprawdzie funkcjonują nagrody pieniężne inspektora, kuratora i ministra, ale to nie bodziec, skoro otrzymuje się je sporadycznie, np. najwyższe trzykrotnie w całym życiu zawodowym i to często nie za wyróżniającą się pracę, lecz za oczekiwanie w kolejce.

Działalność antymotywacyjna. Praca przeciętna ma największe powodzenie w naszych szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

Podam konkretne przykłady. Po 30 latach pracy zawodowej każdy nauczyciel może przejść na emeryturę. Nie jestem przeciwny odchodzeniu na emeryturę po 30 latach, lecz niech odchodzi ci, którzy rzeczywiście ze względów zdrowotnych nie mogą pozostać w pracy. Tymczasem znam dziesiątki przypadków, że tzw. eme-

PRZEROSTY

Przedstawiony przez Kazimierza Wojciechowskiego system zarządzania oświatą w Rzeczypospolitej skłania mnie do pewnych porównań, a zarazem refleksji. Porównuję więc system zarządzania oświatą już w PRL, ale przed zniesieniem powiatów — a więc konkretnie, na terenie byłego powiatu czuchowski (woj. koszaliński). W Inspektoracie Oświaty w Czuchowie pracowało 4 pracowników pedagogicznych i 4 administracyjnych, obsługujących ponad 80 szkół, 42 przedszkola, 1 PDDZ, kolonij, obozy, oddziały przedszkolne, oświatę dorosłych, oświatę rolniczą, opiekę nad dziećmi. Razem 8 osób, nie posiadających do własnej dyspozycji żad-

nego środka lokomocji — poza — pociągami i autobusami dane z 1970 roku). Obecnie Inspektorat Oświaty w Czuchowie — miejsce zatrudnia 3 osoby na etatach pedagogicznych, 5 na administracyjnych i 1 kierownicę; razem 9 osób obsługujących 4 szkoły i 5 przedszkoli w mieście. Do dyspozycji ma 2 samochody służbowe — „Fiat 125p” i „Nysę”. Takich inspektoratów na terenie byłego powiatu działa sześć!

Atestacja stanowisk powinna — moim zdaniem — zdecydowanie uporać się z tymi nieuzasadnionymi przeroskami administracyjnymi. Przeroskami nie tylko w oświacie, ale we wszystkich gałęziach życia gospodarczego, administracyjnego, usługowego, społeczno-politycznego.

LEON KIEDROWICZ
Czuchów

BEZ KONSULTACJI

Temat, jaki chcemy poruszyć, to praca szkół w soboty pracujące oraz tzw. zagospodarowanie wszystkich wolnych godzin w miesiacu przez organizowanie różnych imprez szkolnych. Jest to zarządzenie obligatoryjne dla wszystkich placówek szkolnych.

Znowu wracamy do starych metod z lat 60-tych i 70-tych. Decyzja idzie z góry: sporządzać harmonogramy, sprawdzania do kuratorium — bez żadnej konsultacji z przedstawicielami nauczycieli. Podejmując się postanowienia, które może są piękne w swojej idei, ale nie mają pokrycia w rzeczywistości szkolnej i nie tylko. W kregu nauczycieli rodzi się przekonanie, że jeszcze trochę, a będziemy pracowali w niedzielę i święta. Kolejny raz zarządzenia wydawane w ministerstwie nie przewidują

podziału na poszczególne typy, specyficzne pracy szkół — na szkoły zawodowe, licea czy szkoły podstawowe. Placówki te mają różny tok pracy — jedne mają praktyki zawodowe, inne pracują na zmianę.

To samo dotyczy organizacji zajęć w wolne soboty. Szkołom brak specjalistycznego sprzętu, bazy sportowej, funduszy na imprezy, które mają być organizowane (kino, wystawy, wycieczki, transport). Ale tego nie bierze się pod uwagę. Zarządzenie jest wydane — trzeba wykonać.

Takie decyzje powinny być przede wszystkim podejmowane i rozpatrywane przez rady pedagogiczne, znające środki i możliwości oraz specyfikę swojej szkoły. W tej chwili kompetencje rad pedagogicznych są maksymalnie ograniczone.

NAUCZYCIELE Z BYTOMIA

IESIENNE REFLEKSJE

Przyszły nagle, niespodziewanie. Ot, jak w życiu bywa. Drelowanie słówek. Wszyscy to znamy: cięcie nożem — śliwka pac do miski, pestka pac do kosza i znowu cięcie nożem — śliwka pac...

Zaczęło się to 36 lat temu. Pierwsza praca, pierwsza miłość. Dwójka dzieci, gehenna, rozwód... Ucieczka i nareszcie spokój, praca, radość z dzieci. Pierwsze wczesne, druga miłość i przeprowadzka do cichej i spokojnej miejsciny na pograniczu dwóch województw. Pełna stabilizacja, awans w pracy. Jako absolwentka PIPS zaczęłam pracę w klasach specjalnych przy szkole podstawowej. Był rok 1964. Zostałam przewodniczącą Komisji Selekcyjnej i przy tworzeniu szkoły miałam możliwość skierowania nowych klas specjalnych. Udało się też „zwerbować” nauczycieli, którzy nie znając jeszcze zagadnień szkolnictwa specjalnego zapalali entuzjazmem do trudnej pracy z dziećmi upośledzonymi umysłowo.

I tak, nie wiedząc kiedy, utworzyło się tych klas aż pięć. W szkole zrobiło się ciasno. Przy spotkaniach kierownik omalże z przerażeniem stwierdził: „Jeśli tak dalej pójdzie, zostaną same klasy specjalne, dasz nam już tu miejsca nie będzie”. Przy pomocy miejscowych władz i wspieranej pani wizytator z Krakowa, oddanej całym sercem szkolnictwu specjalnemu dla umiarkowanie upośledzonych, udało się uzyskać budynek. Zniszczony, stary, ale własny. Wierzyliśmy, że rozwiniemy skrzydła. I tak się stało, mimo trudnych warunków lokalowych. Ktoś inny, nie ja, zostaje dyrektorem. Pestka pac.

Po roku powołano mnie na stanowisko dyrektora szkoły podstawowej. Wpiałe grono, inny rodzaj pracy, wraca wiara w ludzi. Jednocześnie zostaje lektorem UPiR, i sekretarzem POP i jak to zwykle bywa — wkradają się w pracę społeczna. Po trzech latach następny awans — zostaje wizytatorem-metodykiem dla szkół specjalnych w powiecie. Ciesze się, że mogę służyć swoim doświadczeniem, szczególnie nauczycielom w klasach specjalnych przy szkołach podstawowych. Jestem ciele w rozjazdach. Ciele szczęście, że własne dzieci prawie dorosłe, a mąż pełen wyrozumiałości, gdyż pracuję w tej samej branży.

W roku 1976 znikają powiaty. Jesteśmy teraz miastem-gminą. Co zrobić z wizytatorem-metodykiem, dla których nie ma miejsca w województwie? Zastanawiam się tym, którzy nie mają przed nazwiskiem mgr?

Śliwka pac...

Zostaje dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w naszym mieście. I znowu rozbudowa szkoły, zwiększenie możliwości wyboru przez młodzież zawodu, werbowanie nauczycieli, inżynierów...

Mija już 25 lat pracy w szkolnictwie specjalnym. Jestem już męczona, bo w sumie pracuję 32 lata. Postanawiam po 7 latach dyktowania przejść na emeryturę. Pożegnanie nompacyjne — dyrektora naczelna o głosi mowę, k'ory wyciska łzy z oczu. Fotel ozdobiony girlandami kwiatów, książka. Emerytura niska. A młodsza córka na studiach nie dostaje stypendium. Starasz pracę w szkolnictwie specjalnym. Jest ciężko. Przyjmuję pół etatu w szkole podstawowej, w której szałwiałam p erwsze kroki w tym mieście. Wyliczenia finansowe skłoniły mnie jednak do powrotu do pracy w ośrodku, lecz w internacie — również na pół etatu.

Rok 1983 — po wakacjach zwróciłam się do dyrektora o ponowne zatrudnienie. Nie otrzymałam odpowiedzi. Wyrzuciłam. Przyjęli. Po 3 latach emerytalnych, zmobilizowana przez inspektora, postanawiam wrócić na pełny etat do szkoły, w której byłam przez 7 lat dyrektorem.

Nowe obliczenia emerytalne satysfakcjonują finansowo. Mimo 36 lat pracy czuję się jeszcze potrzebna. Składam podanie o 6 godzin do dyrektora ośrodka, ten odsyła mnie do dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Ale dyrektor nie widzi potrzeby zatrudnienia mnie w charakterze nauczyciela.

Jednocześnie zostało zatrudnionych pięciu z innych szkół, każdy na kilka godzin.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

NAUCZYCIELSKI 9

PRZEKROCZENIE LIMITU WYNAGRODZENIA EMERYTA ZMNIJSZENIE LUB ZAWIESZENIE EMERYTURY LUB RENTY

Z moich obliczeń wynika, że o kilkanaście tysięcy przekroczyć limit rocznych zarobków. Proszę o informację, czy moja emerytura ulegnie zawieszeniu i na jaki okres? (Leon K. — woj. kielecki).

Zbliża się koniec roku, otrzymujemy więc coraz więcej pytań dotyczących zmniejszenia lub zawieszenia emerytury lub renty. Zaczniemy więc od początku.

W 1986 r. emeryci i renciści mogą zarobić 168 tys. zł. Przekroczenie dopuszczalnej kwoty wynagrodzenia, czyli tych 168 tys. zł. przed końcem roku kalendarzowego powoduje:

● zmniejszenie wysokości świadczenia (emerytury, renty), jeżeli kwota miesięcznego wynagrodzenia jest niższa od wysokości emerytury lub renty,

● zawieszenie świadczenia, jeżeli kwota wynagrodzenia miesięcznego jest co najmniej równa wysokości świadczenia.

Przy porównywaniu kwoty wynagrodzenia miesięcznego ze świadczeniem nie uwzględnia się wypłacanych do rent i emerytur dodatków rodzinnych, pielęgnacyjnych i dodatku dla sierot zupełnych.

Wobec emerytów i rencistów uprawnionych do dodatku pielęgnacyjnego zawieszenie lub zmniejszenie emerytury lub renty ogranicza się tylko do kwoty tego dodatku, czyli zawiesza się lub zmniejsza tylko i wyłącznie dodatek

pielęgnacyjny (art. 82, ust. 3, ustawy emerytalnej z 14 grudnia 1982 r.).

Chciałabym zwrócić uwagę na istotny fakt. Otóż jeżeli prawo do emerytury lub renty powstało w ciągu roku, „dopuszczalną kwotę wynagrodzenia ustala się proporcjonalnie do okresu, w którym emeryt lub rencista świadczenie pobierał”. A więc w takich przypadkach limit zarobków będzie niższy niż 168 tys. Jeżeli np. nauczyciel jest na emeryturze od 1 września, może zarobić do końca roku tylko 56 tys. zł, czyli nie więcej niż 14 tys. zł miesięcznie.

Jak wygląda w praktyce ZUS zmniejszenie lub zawieszenie emerytury lub renty?

Z reguły ani sami zainteresowani, ani zakłady pracy nie kontrolują na bieżąco zarobków emerytów lub rencistów. Zgłaszane są one pod koniec roku i dlatego cała operacja obliczeniowa odbywa się w roku następnym.

Sprawdza się więc, która wypłata była wyższa: wynagrodzenie miesięczne emeryta czy jego emerytura (renta). Jeżeli niższa była emerytura — ją traktuje się jako nadpłatę świadczenia i wstrzymuje się wypłatę emerytury.

Natomiast, jeżeli zarobki emeryta niższe były niż jego emerytura — nadpłatę ustala się w wysokości zarobków i rozłożywszy ją na raty, potrąca aż do jej wyczerpania.

WYNAGRODZENIE ZA SPRAWOWANIE OPIEKI W CZASIE WYCIECZEK

Kilka dni temu wróciliśmy z trzydniowej wycieczki: piątek, sobota i niedziela. I obecnie trwają spory dotyczą-

ce odpłatności dla nauczycieli za opiekę nad dziećmi w czasie tej imprezy. (B. C. — woj. szczeciński).

W tym przypadku sprawowanie opieki każdego dnia jest rekompensowane w odmienny sposób.

Za opiekę nad dziećmi w piątek, czyli w ciągu 5-dniowego tygodnia pracy — nauczyciel otrzymuje takie wynagrodzenie, jakby prowadził zajęcia w szkole, łącznie z godzinami ponadwymiarowymi. Mówiąc prościej, nie otrzymuje z tytułu sprawowania opieki żadnego wynagrodzenia „specjalnego”.

Za sobotę otrzymuje w zamian inny dzień wolny od pracy lub w szczególności uzasadnionych przypadkach — wynagrodzenie (nie więcej jednak niż za 4 godziny ponadwymiarowe).

Za niedzielę otrzymuje wyłącznie inny dzień wolny od pracy (podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 16 lipca 1982 r. — Dz. Urz. MOiW nr 9 z 1982 r. poz. 80).

GRATYFIKACJE JUBILEUSZOWE

Kończę 34 lata pracy nauczycielskiej 15 sierpnia 1987 r. Czy mogę otrzymać nagrodę jubileuszową po 35 latach pracy, jeżeli odejdę na emeryturę 1 września 1987 r. (O. Zaremba — Wieluń).

W tym roku 15 sierpnia nabyłam prawo do nagrody jubileuszowej za 25 lat pracy. Zakład pracy nie wypłacił mi tej nagrody w sierpniu, lecz dopiero 31 października, ale obliczył mi należność według stawki, jaką miałam do 1 września. W październiku w dniu otrzymania nagrody pobory moje były większe. Czyli otrzymałam nagrodę wg wynagrodzenia, jakie miałam w chwili nabycia prawa do tej nagrody, a nie ja-

kie miałam w dniu jej wypłaty. Czy słusznie? (Czesława W. — Sieradzkie)

Tak. W razie rozwiązania stosunku pracy z powodu przejścia na emeryturę — pracownikowi przysługuje nagroda jubileuszowa, jeżeli do nabycia prawa do nagrody brakuje mu mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy. Nagrodę tę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy (par. 10 uchwały nr 138 Rady Ministrów z 1978 r., MP nr 35).

Podstawę obliczania nagrody stanowi wynagrodzenie przysługujące pracownikowi w dniu jej wypłaty, a jeżeli dla pracownika jest to korzystniejsze — wynagrodzenie przysługujące mu w dniu nabycia prawa do nagrody (par. 9 uchwały nr 138 Rady Ministrów z 1978 r.). Decyzja administracji jest zatem wadliwa.

BEZPŁATNE WYŻYWIENIE DLA KUCHARZY I POMOCY KUCHENNYCH

Proszę o odpowiedź na pytanie, czy za okres choroby przysługuje mi ekwiwalent za to, że nie korzystałam z wyżywienia, które mi przysługuje bezpłatnie jako pomocy kuchennej. (Ilona O. — Warszawa).

Kucharze i pomoce kuchenne, mają prawo do bezpłatnego wyżywienia w miejscu pracy. Natomiast nie mają prawa do ekwiwalentu z tego tytułu, jeżeli są w pracy nieobecni lub nie korzystają z wyżywienia (par. 18 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 15 września 1986 r. w sprawie dodatkowych świadczeń i uprawnień pracowników ekonomicznych, administracyjnych i pracowników obsługi szkół).

KONTERFEKT KRAKOWSKIEJ PWST

HENRYKA WITALEWSKA

SŁUCHAJĄC REKTORA TRELI

Była to wyjątkowa uczta. Nie tylko dlatego, że krakowska PWST jest tak nierozzerwalnie związana z dziejami naszego teatru i polskiej kultury. Była to uczta szczególna również i dlatego, że mogliśmy za jej pośrednictwem obcować z całą plejadą wybitnych osobowości — znakomitych artystów i pedagogów. Z mistrzami i równie wybitnymi ich uczniami, którzy zresztą później stali się także mistrzami.

Ci, co oglądali w sobotę, 22 listopada, program na antenie „dwójki”, wiedzą doskonale, że mowa o trwającym ponad dwie godziny spotkaniu telewizyjnym z pedagogami, studentami, absolwentami, a także sympatykami krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego, której stuknęła właśnie „czterdziestka”.

— Była to szkoła niezwyklej radości i niezwykle twórcza — wspominali zaproszeni do studia rozmówcy. Ale też jacy twórcy, jakie indywidualności znaczyły w niej swój ślad!

Wtedy Konrad Swinarski, najwybitniejszy obok Leona Schillera artysta polskiego teatru, którego osobowość wywierała tak ogromny wpływ na młodych.

Wtedy Janusz Warnecki, który jak nikt inny uczył przyszłych aktorów piekielnie trudnej rzeczy: śmiać się...

Legendarna postać naszego teatru, założyciel „Reduty”, niezrównany Przełęcki z „Przepióreczki” — Juliusz Osterwa. Halina Gallowa, Lidia Zamkow, Marta Szebnicka, Anna Polony, Ewa Lassek, wiele innych równie znakomitych nazwisk.

Obok wybitnych aktorów i reżyserów młodzież artystyczną edukowali także znani pisarze: Julian Przybos, Jerzy Zawiejski. Cała plejada wspaniałych, znaczących tak wiele w naszej kulturze postaci, przebiegała się przez krakowską uczelnię.

Nic przeto dziwnego, iż mury jej opuścili tej miary artyści, co Aleksandra Śląska, Gustaw Holoubek, Tadeusz Lomnicki, Leszek Herdegen, Marek Walczewski, Jan Nowicki, Wojciech Pszoniak, Jerzy Radziwiłłowicz, Teresa Budzisz-Krzyżanowska...

Najcieplej i najchętniej wspominano początki uczelni, którą poprzedziły studia aktorskie przy Teatrze im. Juliusza Słowackiego i Starym Teatrze, studia, przez które przeszli niemal wszyscy najwybitniejsi artyści naszych scen. Kontynuowali oni początkowo — od 1946 roku — naukę w Państwowej Szkole Dramatycznej (właśnie od niej zaczynają się oficjalne dzieje krakowskiej uczelni), później — od 1949 roku — w Wyższej Szkole Aktorskiej; obecną nazwę: PWST uczelnia nosi od 1955 roku.

— Do Juliusza Osterwy uczniowie odnosili się z dużym szacunkiem, natomiast Marię Dulębę bardzo kochali — wspominała w studiu telewizyjnym Anna Lutosławska. Przypomniało mi się wówczas to, co mówił (kilka lat temu w wywiadzie dla „Głosu”) o swej profesorce, Marii Dulębie, Stanisław Zaczek. Oto jego słowa, odnalezione w roczniku „Głosu” z 1979 roku:

„Była to wspaniała aktorka i był to wielki wspaniały człowiek. Znakomity pedagog, psycholog, prawie — druga matka. Tak właśnie ona traktowała nas, swoich uczniów (...) I myśmy taki właśnie mieli do niej stosunek. Uczyla nas rzeczy bezcennych — doskonalenia siebie samego (...) Mimo iż wówczas była to już starsza pani, była jednocześnie niesłychanie młoda. Chyba najmłodsza z nas wszystkich (...) Dla mnie Maria Dulęba jest ciągle osobą żywą — tak znakomicie mam ją w sobie — jej głos, jej ciepło, jej dobroć, jej mądrość... Moje spojrzenie na teatr, to jak się go nauczyłem, jak potrafiłem dalej w sobie rozwinąć stosunek do sztuki — właśnie jej mam do zawdzięczenia...”

Podając te słowa pod rozwagę Czytelników, pragnę z kolei zwrócić uwagę na zdania wypowiedziane w telewizyjnym studiu przez aktualnego rektora krakowskiej PWST, jej absolwenta sprzed prawie 20 lat, niezapomnianego Konrada w inscenizacjach Swinarskiego, Jerzego Trele. Otóż zapytany, kiedy — jego zdaniem — uczy lepiej i skuteczniej: czy wtedy, gdy mówi studentom, jak należy grać, czy też wtedy, gdy sam gra, odpowiadał, że sądzi, iż zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku. A przynajmniej stara się o to...

Gdy Krzysztof Jasiński (dyrektor Teatru Stu) — kolega z lat studenckich obecnego rektora przypominał, jak to na II roku studiów robili wspólnie własny teatr (wła-



Anna Polony i Jerzy Trele w „Wyzwoleniu” w reżyserii Konrada Swinarskiego.

śnie Teatr Stu), który nie za bardzo podobał się szkole — i stwierdził, iż nie ma cienia wątpliwości, że obecny pan rektor popierałby dzisiaj takich studentów poszukujących własnej drogi artystycznej. Jerzy Trele odparł, że oczywiście tak, przedtem jednak musiałby nabrać pewności, iż określone poczynania młodych warte są rzeczywistej poparcia. Dodał także, że przyjmując przed kilkoma laty funkcję rektora zachował się trochę, jak student Trele z II roku, nie ma bowiem najmniejszej wątpliwości, że wszelki urząd, a więc również i rektorski, nie służy sztuce...

Ale nie tylko wychowawcy, politycy kulturalni i ludzie teatru mieli nad czym dumać oglądając ten blok programowy. Telewizja krakowska pokazała bowiem także, jak wygląda żywot młodego człowieka, który postanowił związać się z Melpomeną. Przypomniała mianowicie, przygotowany w 1973 roku, reportaży ukazujący jeden dzień pracy w PWST, pt. „Droga do zawodu”. Ukazał on rzeczywistość daleką od powierzchownych wyobrażeń o romantycznym i łatwym życiu artysty. Zaprezentował ciężką, mozolną pracę. Wielogodzinne ćwiczenia dykcji, szermierka, nuka charakterystyki, zajęcia baletowe, wielokrotne powtarzanie tych samych fragmentów wy-

branych sztuk. Zmaganie się z tekstem, z ograniczeniami własnego ciała, ze zmęczeniem psychicznym...

Harmonijnym uzupełnieniem obrazu pracy szkoły było pokazanie fragmentów przedstawień dyplomowych: „Matki” Witkacego w reżyserii Ewy Lassek oraz „Balu w operze” Juliana Tuwima w reżyserii Marty Stebnickiej, przedstawień, które unaocznily bardzo wyraźnie, jak ogromny trud łączy się z przygotowaniem określonego przedstawienia.

Młodzi ludzie marzący o zawodzie aktora czy reżysera mogli zatem zobaczyć, jak długa i pracowita droga doń prowadzi, ile wyrzeczeń i wysiłku wymagają te profesje. I jak wcześniej i wielostronnie należy się do nich przygotowywać. Dziekan wydziału aktorskiego — Halina Gryglaszewska apelowała z okienka telewizji do tych, którzy chcą zdawać egzaminy wstępne do szkół teatralnych: zabierajcie się do pracy już od dziś, nie wystarczy przygotować tekst poetycki i prozę, trzeba jednocześnie dużo czytać, myśleć, obserwować życie, ludzi... Bez tego nie można zostać aktorem i naprawdę zaistnieć na scenie...

Czyż potrzebny tu jeszcze jakikolwiek komentarz?

NAD JEZIOREM KAJKOWSKIM

Do czystej, głębokiej wody jeziora Szelaż — osiem kilometrów. Do lasów — tylko cztery, a na plażę nad Kajakowskie jest zupełnie blisko. Poza tym do Olszyny, do kromborki czy Grunwaldu wchodzi już w grę niewielkie „odległości autokarowe”.

Wczasy nauczycielskie w internacie LO w Ostródzie organizuje się od roku 1963, czyli bez mała przez ćwierć wieku. Ich założycielem ze strony Zarządu Głównego ZNP oraz MOiW był kol. wizytator Jakubczyk (proszę darować, jeśli po upływie tylu lat zniekształcam nazwiska).

On urządził pokoje, pomagał nam nosić sprzęt, organizował personel — z całym oddaniem opiekował się wczasami o. początku. On też twierdził, że impreza ośrodkowa utrwala się i przy- padnie do gustu kolegom z różnych stron kra- ju. Miał rację!

W ciągu lat poprawiała się stopniowo tzw. baza. Wymieniono łóżka na tapczany i przyby- wało wszystkiego, co podnosi standard pomiesz- czeń. Trzeba to przypisać zapobiegliwości wle- cieleni kierowniczką internatu — kol. Ireny Garbrecht i jej następczyni — kol. kol. Krysty- ny Andruszkiewicz i Jolanty Dakowskiej oraz osobom prowadzącym wczasy: przesyłowi od- działu powiatowego ZNP Tadeuszowi Peterowi, kol. Wiesławowi Obuchowicz, a od sześciu lat kol. Eugeniuszowi Pławowskiemu, przesyłowi ośrodkowego oddziału ZNP i nauczycielowi LO.

Budżet internatu wspomagano stale fundusza- mi wczasowymi i w ostatnim okresie, jak mó- wi kol. Pławowski, nie jest już wielką sprawą zakup drugiego kolorowego telewizora czy też radioli za 165 tysięcy, również zastan, firańek lub wykładziny do tej części internatu, w któ- rej przeprowadzono ostatnio kapitalny remont.

Trzeba dodać, że po upływie lat obiekt wcza- sowy powiększył się o położony po drugiej stronie ulicy internat Ośrodka Szkolno-Wcho- wawczego im. Marii Konopnickiej i choć są dziś dwa kierownictwa, a nawet dwie instytucje, którym wczasy podlegają, to obiekt wypoczyn- ka nauczycieli w Ostródzie jest jeden.

Świerdzą to zarówno kol. Eugeniusz Pławow- ski, działający w internacie LO z ramienia Za- kładu Organizacji Wypoczynku Dzieci i Mło- dzieży przy olszynie kuratorium, jak i kol. dyrektor Ośrodka Wychowawczego Andrzej Ky- kowski, kierujący wczasy w swojej pracowni z ramienia „Logostouru” — Biura Podróży i Turystyki ZNP.

— Rozdanna atmosfera naszych wczasów jest już od dawna utrwalona — mówi kol. Kyskowski. — Ja mam mniej miejsc, bo tylko 60, zaś kol. Pławowski aż 200. Za to ja działam przez czte- ry turnusy, czyli przez całe lato, a internat LO „tylko” do 17 sierpnia, czyli przez trzy tur- nusy.

W sumie przez ośrodkowe lato — uzupełnia kol. Pławowski — przewinie się 840 osób z ok. 200 rodzin. W tym ponad sto osób to goście z NRD. „Gospodarze” zaś to głównie nauczyciele z województw południowych, centralnych i za- chodnich. Rozsiew jest znaczny: od Wałbrzycha, Wrocławia, Kalisza po Szczecin i od Krakowa, Łodzi, Katowic — po Gdańsk.

Jak mijal czas w Ostródzie? Przede wszyst- kim na plaży, nieleż urządzonych i położonych nad Jeziorem Kajakowskim, w którym naprawdę jest gdzie pływać. Poza tym w każdym turnusie or- ganizuje się wycieczki autokarowe na Pola Grunwaldzkie, do skansenu w Olszynie, do Malborka i Fromborka, a także statkiem po Jeziorze Drwęckim.

— Wyżywienie jest dobre i bardzo starannie przyrządzone — zapewnia pani Krystyna Ma- ciejevska, przewodnicząca Rady Turnusu. — W ogóle ośrodkowe wczasy w naszym nie ustępują innym podobnym. Byłam przecież i w Kątach Rybackich i w Olsztynie — więc mogę porów- nywać. Tak pod względem warunków mieszkal- nych, jak i wyżywienia czy rozrywek, w Ostró- dzie jest wcale, wcale...

A więc warto było zaczynać 23 lata temu.

JERZY KORKOWICZ
Ostróda

Koledze Markowi

wyrazy głębokiego żalu i współ-
czucia z powodu śmierci ojca

WIKTORA
SUCHECKIEGO

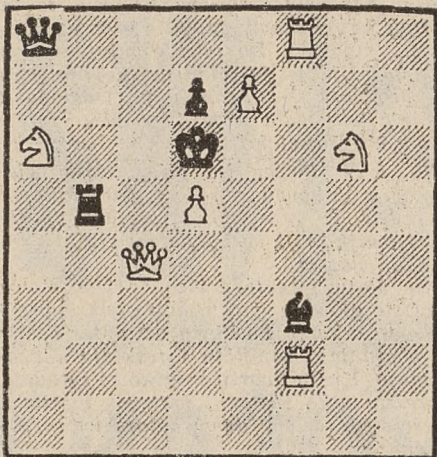
składa zespół

„Głosu Nauczycielskiego”

SZACH KRÓLOWI

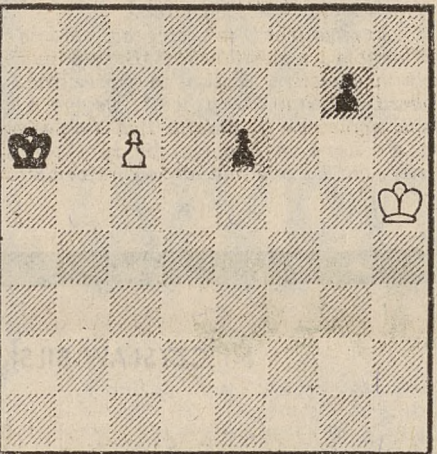
Przedstawiamy kolejną serię zadań II Mist-
rzościw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu
zadań szachowych.

Zadanie nr 7 (5 pkt.)



Mat w dwóch posunięciach.
Białe: K8, H4, W2, W3, S6, Sg6, d5, e7
Czarne: Kd6, Ha8, Wb5, Gf3, d7

Zadanie nr 8 (7 pkt.)



Białe zaczynają i remisują
Białe: K8, H4, W2, W3, S6, Sg6, d5, e7
Czarne: Kd6, Ha8, Wb5, Gf3, d7

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w ter-
minie 15-dniowym od daty ukazania się na-
meru pod adresem redakcji. Liczy się data
stempli pocztowego.

W związku z pytaniami zawodników, jak-
imi listami (zwykłymi czy poleconymi) nale-
ży przysyłać rozwiązania, odpowiadamy, że nie
stawiamy żadnych specjalnych wymogów.
Znajac jednak niedoskonałość naszej poczty
uważamy, że pewniejsze są przesyłki poleco-
ne.

- Rozwiązanie zadania nr 1
1. Ha1!
Rozwiązanie zadania nr 2
1. a6 Wb4
2. Wd8! Kd4!
3. a7! z następnym 4. Ha8!
1. Wg1
2. Wa3! ba3!
3. a7! z wygraną

BOGDAN KUSIŃSKI

Uwaga! Prosimy uzupełnić rozmieszczenie
figur na ilustracji według podanego zapisu.

Przedszkola!
Szkoly Podstawowe! Zawodowe!
WYTWORNIĄ POMOCY
SZKOLNYCH
57-550 Stronie Śląskie
skt. pocz. 30, tel. 246
Telef. 0745287 SRz pl

proponuje

Plansze dydaktyczne w pełnym za-
kresie przedmiotów, przeźroczka, in-
strukcje bhp i ppoż. Proponujemy
m.in.:

- Alfabet dla kl. „0” — 28 plansz
 - Alfabet dla kl. „1” — 47 plansz
 - Monografia liczb — 10 plansz
 - Język rosyjski — 35 plansz
- Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.
Na żądanie wysyłamy katalog. Pro-
simy o dokładne adresy.

K 347

INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
w Miedzyrzeczach
zatrudni od zaraz

nauczyciela z kategorią instruktor-
ską z zakresu choreografii oraz na-
uczyciela wychowania muzycznego,
najchętniej małżeństwa nauczyciel-
skie, z udokumentowanym przygo-
towaniem do nauczania wychowa-
nia muzycznego. Zapewniamy mie-
szkania z wygodami. Zgłoszenia
prosimy przysyłać pod adresem:
Wydział Oświaty i Wychowania w
Miedzyrzeczach, 66-300 Miedzyrzecz,
ul. Sportowa 4.

K 403

MARIA PLEŚNIARSKA

Odeszła od nas na zawsze Koleżanka
mgr Maria Pleśniarska. Była nauczycielką
nauczycieli, dyrektorką i wychowawczynią
wielu pokoleń. Brała udział w kampanii
wrześniowej 1939 r. Komenda Przysposo-
bienia Wojskowego włączyła ją do pociągu
sanitarnego Warszawa — Lublin — Chełm
— Kowel, a potem do kolumny samocho-
dowej Kowel — Luck — Brody.

W czasie okupacji ukrywała się przed
gestapo w Lublinie i Kawęczynie pod przy-
branym nazwiskiem Leśniewska.

Po wojnie była nauczycielką historii w
IV Liceum Ogólnokształcącym i dyrektorką
Liceum Wychowawczyń Przedszkoli w
Toruniu. Obok pracy zawodowej zawsze
była zaangażowana w działalność społecz-
ną. Za swoją pracę i działalność otrzyma-
ła szereg odznaczeń i wyróżnień, między
innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odro-
dzenia Polski i Złotą Odznakę ZNP.

Cześć jej pamięci!

PRZYJACIELE I KOLEDZY

TYGODNIK
ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kie-
rownik działu) Lidia Jastrzębska (za-
stępca sekretarza redakcji), Maria Ka-
linowska (sekretarz redakcji), Teresa Ko-
narska (kierownik działu), Jerzy Kras-
niewski (kierownik działu) Barbara Ko-
zarska (redaktor techniczny), Zenobia
Miller (kierownik działu) Bożena Nie-
dziulka-Szczepińska, Zbigniew Pawłowski
(redaktor naczelny) Maria Rybaczek
(zastępca redaktora naczelnego), Witold
Salański, Wojciech Sierakowski, Henry-
ka Witalewska (kierownik działu) Zdzis-
ław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy gra-
ficzni), Marek Suchecki (fotoreporter),
Kierownik administracyjny — Teresa
Gruchowska, korekta — Irena Kościel-
niak, Hanna Kalinowska, Magdalena Odo-
lińska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8,
00-398 Warszawa. Telefon: 26-10-11
26-34-20 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie
zwraća. Zastrzegamy też sobie prawo
ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowa-
ne w miastach wojewódzkich i pozosta-
łych miastach w których znajduje się
siedziba oddziału RSW „Prasa-Książka-
Ruch” zamawiają prenumeratę w tych
oddziałach. Instytucje, zakłady pracy
zlokalizowane w miejscowościach gdzie
nie ma oddziału RSW „Prasa-Książka-
Ruch” na terenach wiejskich, opłacają
prenumeratę w urzędach pocztowych i u
doreczeni.

Prenumeratę indywidualną zamiesz-
kali na wsi i w miejscowościach gdzie
nie ma oddziału RSW „Prasa-Książka-
Ruch” opłacają prenumeratę w urze-
dach pocztowych i u doreczeni. Prenu-
meratę indywidualną w miastach —
siedzibach oddziału RSW „Prasa-
Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę
wyłącznie w urzędach pocztowych na-
dawczo-odbiorczych właściwych dla miej-
sca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty
dokonują używając blankietu wpłat na
rachunek bankowy miejscowego oddziału
„Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za
granicę przysyła RSW „Prasa-Książka-
Ruch” Centrala Koloportu Prasy i
Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958
Warszawa. Konto NBP XV Oddział w
Warszawie nr 1153-201045-130-11. Prenu-
merata ze zleceniem wysyłki za granicę
poczta zwykła jest droższa od prenume-
raty krajowej o 50 proc. dla zleceni-
dawców indywidualnych i o 100 proc.
dla zlecających instytucji, zakładów
pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty
na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał i pół-
roczne roku następnego oraz na cały rok
następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzają-
cego okres prenumeraty roku bieżącego.
Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r.:
kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł;
rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz
informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Re-
klamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-
490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 26-24-11
wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne
— 100 zł za 1 wyraz lub znak o oddziel-
nym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących
poszukiwania pracy przez nauczycieli —
50 proc. niższe; dodatkowa opłata za po-
średnictwo w przekazywaniu ofert —
100 zł; kredytowe: komunikaty 210 zł,
kremologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za
1 cm2.

Należność za ogłoszenia prosimy wno-
szyć na konto: NBP III O/M Warszawa
1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne,
RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 War-
szawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923.
PI ISSN 0017-1263.

P.76 Zam. 2584

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Ryszard Dominiak: **TAJEMNICA PLANETY**
HAT. LSW Warszawa 1986, s. 180, cena 180 zł.

Jerzy Piechowski: **RUGA TWARZ**. WL, Kra-
ków 1986, s. 159, cena 150 zł.

Józef Morton: **APPASSIONATA**. LSW, War-
szawa 1986, s. t. I 296, t. II 348, cena t. I/II 500 zł.

Alojzy Sroga: **13 WUJKOWYCH OPowieści**
O ŻOLNIERSKIM EKWIPUNKU. LSW, Warsza-
wa 1986, s. 180, cena 170 zł.

Cezary Leżański: **MAREK NA WYSPIE NA-
DZIEI**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1986, s. 252, cena
180 zł.

Maria Józefacka: **LOTNICA**. Wyd. Lubelskie,
Lublin 1986, s. 242, cena 220 zł.

Tadeusz Robak: **MIEDZY DZIS I JUTREM**.
WL, Kraków 1986, s. 204, cena 120 zł.

Hanna Muszyńska-Hoffmanowa: **W KREGU**
BERENTA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1986, s. 211, ce-
na 150 zł.

Tadeusz Różewicz: **SWIADKOWIE ALBO NA-
SZA MAŁA STABILIZACJA**. WL, Kraków 1986,
s. 44, cena 70 zł.

Krzysztof Lisowski: **WYBÓR**. WL, Kraków
1986, s. 127, cena 80 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

SZTANDARY wykonuje wyspecjalizowa-
na pracownia „Haft Artystyczny” — mgr
inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76
m 4, 61-892 Poznań, tel. 502-14.

385

Nauczycielka, mgr chemii, ukończona
WSP czerwiec 1986, poszukuje pracy.
Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydaw-
nictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul.
Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 409.

UWAGA!

ABSOLWENCI LICEUM PEDAGOGICZNEGO
I KOMISJI REJONOWEJ KN

w Słupsku

Komitet organizacyjny zamierza zorganizować w kwietniu 1987 r. zjazd absol-
wentów i nauczycieli. Zainteresowanych prosimy o pisemne zgłoszenia do dnia
31 grudnia br. pod adresem: Halina Gesse, Zarząd Oddziału ZNP, ul. P. Findera 2,
76-200 Słupsk.

W zgłoszeniu prosimy podać imię, nazwisko, adres.

K 406

2 czerwca 1986 r. w wieku 78 lat zmarł

mgr EDWARD BIELAWSKI

dlugoletni i zasłużony profesor kieleckich szkół średnich. Przeprowadził w uko-
ńczonym przez siebie zawodzie 50 lat, z czego w Kielcach 36 lat. Był długoletnim
działaczem społecznym, politycznym, związkowym i oświatowym.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpił 1 stycznia 1936 r. Za wzorową
postawę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką
ZNP, medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”, odznaką „Za Zasługi dla
Kielecczyzny” i innymi odznaczeniami. Od 1948 r. był prezesem Kasy Zapomogo-
wo-Pożyczkowej przy Zarządzie Oddziału ZNP w Kielcach. Był czynny zawodo-
wo i społecznie prawie do końca niezwykle pracowitego życia.

Pozostanie w serdecznej pamięci wielu roczników młodzieży i współpracowni-
ków.

K 407

Dnia 10 listopada 1986 r. zmarł w wieku 66 lat

Kol. WLADYSŁAW WOŹNIAK

pedagog, szlachetny człowiek, wielkiego serca, wszystkim życzliwy, powszechnie
szanowany i lubiany. Długoletni nauczyciel Szkół Rolniczych, działacz Związku
Nauczycielstwa Polskiego, były prezes Zarządu Oddziału ZNP w Nakle Śl. i
Świerklańcu, Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Na-
rodowej, Medalem 40-lecia PRL, Złotą Odznaką ZNP oraz innymi odznaczeniami.
Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

DYREKCJA, PODSTAWOWA ORGANI-
ZACJA PARTYZNA, ZARZĄD ZNP,
PRACOWNICY ZESPOŁU SZKÓŁ ROL-
NICZYCH W NAKLE ŚL. ORAZ MŁO
DZIEŻ

K 404

BESTSELLER

... widzieliście idealistyczne zakamarki inteligentkiej młodzieży naszej, niemożność życia, rozpacz dysproporcji, żalność sztuczności, ponurość nudy, śmieszność fikcji... Na razie mniejsza o treść, złoży się potem sama. Chwytajmy słowa. „Słyszeliśmy słowa, słowa, słowa ordynarne, walczące ze słowami wzniosłymi i inne słowa, równie nieistotne, wygłaszane na lekcjach przez nauczycieli...”

Ha! Skoro już doszło do nas, odkrywamy karty. Mówi, oczywiście, Witold Gombrowicz w swojej „Ferdydurce”. Książka ta przyniosła mu sławę pół wieku temu (ukazała się w roku 1937). Od tego czasu drukowano ją w kraju tylko raz po trzydziestu latach. Dopiero w tegorocznym wydaniu „Dzień” swego autora stanowi drugi ich tom. Można ją wreszcie wziąć w ręce i, jakby rodzając się na nowo, spytać, co jest warta.

Przeczytałem „Ferdydurkę” prosto z półki bibliotecznego, ledwie zapisana do inwentarza i poza kolejką kolegów. Przeczytałem chyba po raz drugi (proszę to przyjąć spokojnie) od pięćdziesięciu lat. I choć się okazało, że wzbogaciłem niedawnym spektaklem telewizyjnym, treść pamiętam, rzecz całą wywarła na mnie bardzo duże wrażenie jako nowość, a naśladować styl autora: jako „bardzo nowoczesną nowość”.

We wstępie do „Dzień” Gombrowicza powiedziano, że „Ferdydurkę” to „rozprawa z całą kulturą Polski międzywojennej — z zakłamaniem szkoły, mieszczańsko-inteligentkiego domu i anachronicznego dworu ziemiańskiego”. Lecz powieść nie ogranicza się tylko do przeszłych spraw polskich. Jest raczej, jak zwykle u tego pisarza, atakiem na wszelkie „dotychczasowe społeczeństwo”, na jego życie pozorne, na blagę

tym straszniejszą, im wyżej jesteśmy w hierarchii pozycji, warstw i klas. A Polska na takie zjawiska nie miała przecież monopolu.

Poza tym o uniwersalnej treści książki może nas przekonać i ten argument, że tłumaczono już „Ferdydurkę” na francuski, włoski, angielski, serbsko-chorwacki, także na trzy języki skandynawskie oraz słoweński i... japoński. Do tego dwukrotnie na hiszpański, na język jakby drugiej ojczyzny Gombrowicza — Argentyny. Omawiana powieść przypadła więc do smaku czytelnikom nie jednej półkuli.

No, a w Polsce lat osiemdziesiątych? Czytać ją w końcu czy nie czytać? Pytanie nie o czasie, bo przecież odczytaliśmy się (poza teatrem) od rozmawiania z Witoldem Gombrowiczem.

Nie ułatwia lektury i to, że jego słowa liżą się głównie wtedy, gdy czemuś przeczą, gdy oskarżają i kiedy ich autor działa na pograniczu pamfletu i traktatu filozoficznego. Kiedy tworzy książkowe sytuacje, które są tylko znakami jakiegoś rozkładu, właściwym celem demaskatorskich czynności.

Snobizm, nadymanie się, powierzchowność życia i myśli, udawanie wartości — z tym autor chce walczyć. Co prawda po zdarciu takich masek lub po odrzuceniu niejednej, jak to on nazywa „geby”, niewiele już na ludziach pozostaje. W każdym razie niewiele... suchych nitok.

W „Ferdydurkę” tak się ma sprawa z inteligencją i z ziemiańskim (Boże odpuść!) wielkim światem. Tylko że treść książki stwarza artysta, który widzi pewne zjawiska społeczne z przeraźliwą dokładnością, ale sama pasja oglądania zupełnie mu wystarcza. Tu nie ma dążeń reformatorskich.

A gdyby tak — na trochę przynajmniej — obniżyć lot i potraktować „Ferdydurkę” bardziej dosłownie? Właśnie jako zwycięską satyrę na wspomniane środowiska? Choćby na nas, nauczycieli.

Nie wiadomo, jak to się dzieje i czy jest w tym zasługa doskonałego spektaklu telewizyjnego, ale rozdział „Ferdydurkę” poświęcony szkole znany jest dość powszechnie. W klasie, gdy tylko napomkną o wykładzie profesora Bładaczki, wybucha śmiech. Autorytet śmiechu wiele znaczy. Przypomnijmy więc słowa naszego kolegi... płnysty:

„Hm... hm. A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny, hagiograficzny poemat «Król Szwajcarii»? Dlaczego, gdy słuchamy heroicznych, spiżowych stróż «Króla Ducha» wzbiera w nas poryw? I dlaczego nie możemy oderwać się od cudów i czarów «Balladyny» (...) Hm... dlaczego? Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! Wałkiewicz! Dlaczego? Niech Wałkiewicz powtórzy — dlaczego? Dlaczego zachwyt, miłość, płaczemy, poryw, serce — i lecieć, pedzić? Dlaczego, Wałkiewicz?”

Wałkiewicz w końcu powtórzył, podczas gdy reszta torturowanych tym pięknym dryblasem wycinała szczyrymi blaty ławek albo wrzucała do kalamarzy małe kuleczki z papieru, zaś „rzeczywistość się pomatu w świat przemieniała ideą”.

Potem należało jeszcze zapisać temat pracy domowej: „Dlaczego w poezjach wielkiego poety, Juliusza Słowackiego, mieszka nieśmiertelne piękno, które zachwyt wzbudza?”

Do nas pite czy nie do nas? Chyba już nie. Ale w całym tym rozdziale mieszka jakiś duch szkoły wiekowej, wcale nie tylko tej przedwojennej. „Szkoly samej w sobie”.

Niby to wszystko nas nie sięga. Nikt dziś nie waży się na podobne głosowanie jak Bładaczka. Ale widocznie wciąż jeszcze coś z wielbicieli frazesu w nas pozostało. W każdym razie godzimy się z pisarzem, który głosi, iż „nie ma to jak szkoła, gdy chodzi o wdrożenie uwielbienia dla wielkich geniuszów”. A że procesowi takiemu może towarzyszyć nuda i rozpacz uczniów — to inna sprawa.

Sam hospitowałem około dwóch tysięcy lekcji różnych typów i nauczyłem się tęsknić do dzwonka jak Miętusy Hopki i Myzdrale, choć nie pamiętałem przewzisk uczniowskiej braci z antypedagogicznej książki Gombrowicza.

A teraz, gdy się już do syta wyśmiejemy, także i z nas samych, kiedy już przyznamy szydercy, wszystkie możliwe racje, wesołymi z żalem, że szkoła dzisiejsza ma jakby za mało szlachetnych dzieciaków, ludzi fanatycznie zapatrzonych w piękno czyjegoś pisarstwa, lub nawet wierzących w urodę gramatyki. W ogóle nieprzejednanych entuzjastów swojej dyscypliny, rzeczników „absolutnej fachowości”. Gdyby z nich podejmować prześmiewcze maski, jakoś by się jeszcze przydały.

Również i tacy „nudziarze” (!) ratowali polską oświatę w heroicznym tajnym nauczaniu. Więc stanowczo i gniewnie odrzućmy teraz Gombrowicza, że „szkoła gotowa jest uduchić cały świat”, a nauczycieli nie stać na własną myśl.

Niemniej śmiech potrzebny jest szkole, jak każdemu organizmowi, który chce się cieszyć dobrym zdrowiem i kondycją. Więc jeśli pamflet Gombrowicza nie w pełni jest na nas, to potrzebny jest nowy rozdział nowego „Ferdydurkę”, bardziej aktualny i równie doskonały.

A może teraz poruczyć na chwilę misję naszych losów i przenieśmy się gdzieś „wyżej”, zachęceni hasłem Gombrowicza, iż „dusza funkcjonuje nieustannie wznwyż, jakby szydłem lechtana w sam tyłek”.

Oto dom inżynierostwa Młodziaków z dalszych rozdziałów „Ferdydurkę”. Kuźnia „postępowej” myśli. Dzięki panu inżynierowi skutecznie rzucono tu więcej z tradycją rodzinnym sentymentem, rygorami obyczajowymi. Tylko sport, chłód, higiena oraz (podpowiedzieć Gombrowiczowi!) „życie na komputer”.

I co wyszło? Jeszcze jeden portret „Żony Modnej”, snobującej się tym razem na nowość za każdą cenę, na „zimny wychów” dziecka i wszelką, zastępczą gdzieś, półintelektualną bzdurę.

Rozdział o Młodziakach zakończył autor sceną komediową godną Moliere’a, tyle że ostrzejszą, oczywiście: wizytator i uczeń ukryci w szafie u pensjonarki — jest co pamiętać.

Może jeszcze krok „wyżej”? Może chcemy sobie przypomnieć Filidora i anty-Filidora, dwóch scholastycznych filozofów, z których każdy widzi tylko swoją półówkę prawdy i gotów za nią umrzeć?

Mnożą się maski, geby. Nowe „Wyzwolenie”? Tłumi nam oddech niespodziewany strumień poezji wśród tego szyderstwa. Nie! „Ferdydurkę” nie można streszczać. Można się o tę książkę kłócić, uznać za obrzydliwą, napisać na nią niejedną donos. Ale czytać. Czytać.

przed META

W STOLICY

MIECZYSLAW BILSKI

Z Warszawy do Łomianek bliźniutko. Można się tam wybrać rowerem, dla piechura też niezbyt daleko pod warunkiem, że trenuje chód, co zalecałbym każdemu, kto chce dbać o zdrowie i kondycję. Właśnie w Łomiankach spotkali się tacy ludzie, a było to rendez-vous nauczycieli z okazji imprezy pod nazwą „Biegaj razem z nami” zorganizowanej staraniem Zarządu Okręgowego ZNP w stolicy. Czy coś podobnego mogło dać efekty? Przecież w Warszawie nic lub prawie nic się nie udaje, jeśli w grę wchodzi jakaś inicjatywa wyprowadzenia ludzi na boisko, wycieczkę związaną z taką bądź inną pożyteczną akcją. A jednak związkowcy dowiedli, że dobrze zaplanowana impreza, z dobrą oprawą i dobrą reklamą — może liczyć na sukces, ściągając ludzi na start, zagwarantować im spędzenie czasu w godziwy i pożyteczny sposób.

Pomyślał o tym wszystkim naczelnik gminy Łomianki, nauczyciel z wykształcenia, były dyrektor Zespołu Szkół nr 3 na Żoliborzu, mgr Wiesław Bochenek. Przede wszystkim zapewnił on uczestników imprezy, że nikt nie będzie się nudził w Łomiankach. Sam bieg i trasa obiecywały n e emale przeżycia. Regulamin zawodów zapowiadał dla każdego uczestnika atrakcje. Był na przykład chód na trasie liczącej dwa kilometry. Wzięło w nim udział wiele osób dorosłych, a także uczniowie szkół z Łomianek.

Warto podkreślić duże zainteresowanie imprezą. Wystartowali w niej związkowcy z Żoliborza, Mokotowa, Pragi Północ i Południe, Woli oraz z Marek, Wołomina, Legionowa i, rzecz prosta, z Łomianek, bo jakże by mogło zabraknąć na starcie, mecie i przy ognisku — gospodarzy zawodów. Zatem naczelnik Wiesław Bochenek i działacze związkowi ze Stołecznego Okręgu ZNP dowiedli, że i w sporcie też wiele można zdziałać, o ile pomysł pokryje się z potrzebami zainteresowanych.

Towarzyszyłem również listopadowej imprezie pływackiej, firmowanej przez Okręg Stołeczny ZNP. W jednym miesiącu dwie imprezy i obydwie nie tylko udane, lecz bardzo pożyteczne. No, może pływaków zjawilo się na starcie Pałacu Młodzieży PKiN nie za wielu, ci jednak, którzy przyszli i ścigali się na różnych dystansach

— z pewnością nie pożałowali. Zresztą świadczą o tym ich opinie: generalnie pochwalili inicjatorów i poprosili o powtórkę w przyszłym roku.

Kiedy mówi się o Warszawie i tutejszym sportowym środowisku związkowców — wszyscy je kojarzą z Warszawskim Szachowym Klubem Nauczycielskim i jego sławnymi zawodnikami. Tym sukcesów i popularności nie brakuje. Klub zaplanował właśnie nową, bardzo atrakcyjną imprezę: czwórmecz szachowy z udziałem reprezentacji RSW Prasa — Książka — Ruch, Polskiej Agencji Prasowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz silnej drużyny nauczycieli. Czwórmecz zostanie rozegrany z okazji 40-lecia RSW oraz dla uczczenia rocznicy Wyzwolenia Warszawy (termin imprezy 17—18.01.1987 r.).

Obok szachów wszakże, dyscypliny będącej domeną Warszawy, przebijają się siatkówka, która gromadzi coraz więcej entuzjastów o podobnych ambicjach, jakie mają szachiści. Siatkarze, grając pomiędzy sobą, rozglądają się szerzej, widząc swoją szansę w rozgrywkach z reprezentacjami innych województw. I tak na początku przyszłego roku rozegrają turniej z siatkarzami Kielc.

To tylko wybrane przykłady z bogatego rocznego kalendarza imprez sportowo-turystycznych i rekreacyjnych Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki stołecznego ZNP. Ożywienie w tej dziedzinie wiąże, jak czynię to zwykle, z autentycznymi ludźmi, takimi, którzy chcą, mogą i umieją. A los sprawił, że w Radzie Okręgowej ostatnio sporo się takich zebralo i oni dyktują tempo pracy, widząc cel w tym, by entuzjaści rekreacji mieli to, czego oczekują: związkowy sport.

Doradzę może od siebie działaczom okręgu, by się zastanowili nad możliwościami uruchomienia stałych zespołów ćwiczebnych. Może to być zespół korekcyjny, zespół stałych zajęć na pływalni lub zespoły wykorzystujące liczne pojawiające się mody. Nie należy się od tego odcinać. Rzecz w tym, by również mody wykorzystywać jako czynnik mobilizujący do uprawiania ruchu fizycznego. Ruchu, który coraz częściej jest zalecany przez lekarzy, który zastępuje leki, przywraca zdrowie.



I POMYŚLEĆ, ŻE DAKEM
JEJ DZISIAJ ODPISAC
CAŁE ZADANIE DOMOWE
Z POLSKIEGO...

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Młodzi nauczyciele — jak startowali w zawodzie? ● Korespondencje zagraniczne z NRD i Czechosłowacji ● Interesujące rozmowy ● Ponadto przypominamy, że świąteczny numer z wieloma atrakcjami ukaże się już z datą 21 grudnia!